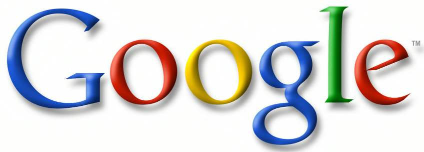
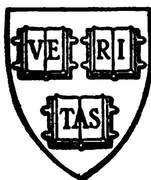
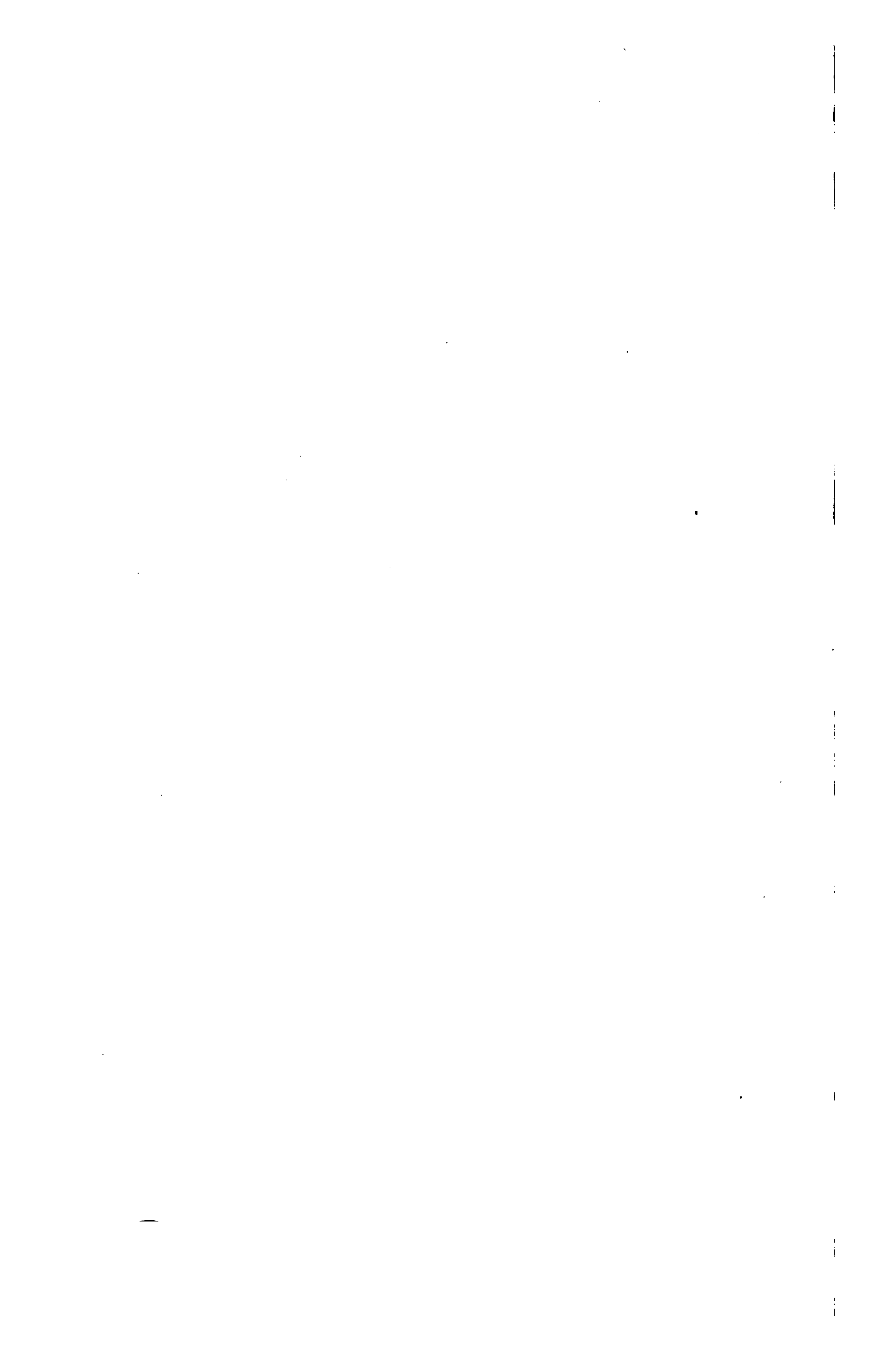



VE RI
TAS





KORESPONDENCYA

MICKIEWICZA

(*STUDIUM*)

[Klaczko Julian]

He was a man, take him all in all.
HAMLET.

PARYŻ
KSIĘGARNIA POLSKA

BERLIN
KSIĘGARNIA B. BEHR'A

1861

Praca niniejsza przeznaczoną była do *Kroniki Polskiéj*, pisma peryodycznego które z początkiem marca miało wychodzić w Paryżu. Wypadki Warszawskie skłoniły Redakcyą do zaniechania publikacyi. Wszakże, gdy artykuł obecny już był całkiem w druku złożony, odbicie jego w kształcie broszury nie zdawało się być rzeczą niewłaściwą.



Paryż. — Drukarnia L. MARTINET, ulica Mignon, 2.

JANOWI Hr. DZIAŁYŃSKIEMU

skromny upominek

tylu chwil drogich i miłych, razem spędzonych
na odczytywaniu i rozpamiętywaniu dzieł naszego wieszcza.

Mamy przed sobą ostatnie odbite arkusze VI tomu *Pism Adama Mickiewicza*, który razem z I[ym] niebawem opuści prassę i uzupełni rozpoczęte tu przed dwoma laty wydanie dzieł naszego wieszcza. Arkusze, o których mówimy, zawierają, p. t. *Korespondencyi*, listy Adama, w różnych czasach do różnych pisane osób; i nie możemy się oprzec pokusie udzielenia z nich już teraz najciekawszych wyjątków, przekonani, że publiczność nie weźmie nam za złe naszego pośpiechu.

Wypada nam wszakże zgóry położyć zastrzeżenie. *Korespondencya Mickiewicza* nie ma żadnego literackiego charakteru, i ani obfitością, ani treścią nie przedstawia żadnéj historycznéj, lub artystycznéj całości. Mickiewicz nie lubił listować, i skąpy był we wszelkie uczuć wylania. «Jest szczególny rodzaj le-
» nistwa — pisze on do Zana z Moskwy w r. 1828 —

»na który musisz nowy wyraz wynaleźć : jest to od- »kładanie odednia do dnia; tym sposobem, często »pół roku ciągnie się u mnie napisanie listu... »Niestety, wspomniany tu rodzaj lenistwa nie jest ani tak szczególnym, ani przedewszystkiém tak mało znanym w apollińskiém bractwie! Ale przy podobném usposobieniu, którego Mickiewicz przezwyciężyć nie mógł nawet w stosunkach z przyjacielem «co największe do jego częstszéj korespondencyi miał prawo», łatwo zrozumieć, dla czego listy naszego wieszcza tak szczupłe zajmują miejsce w zbiorze pism jego. Łatwo także zrozumieć, dla czego te listy (z wyjątkiem może jednego, do Towiańskiego). są nietylko zupełnie poufne ale i zupełnie potoczne, a i ważniejszych nawet, gdzie się zdarza, przedmiotów i zagadnień dotykają w sposób, prawie zawsze pośpieszny i pobieżny. Korespondencya to dorywczo kreślona; naglącą tylko potrzebą za każdym razem wywołana; nie dla jakiego uczuciowego wynurzenia lub filozoficznego rozpamiętywania, ale w wyraźnym, szczególnym, i zazwyczaj bardzo drobnym interesie do jednéj lub drugiéj wystosowana osoby:

« Nie uczona jéj postać, nie wymyślne słowa,
» Ani lice, ni oko nad inne nie błyska...

Wolnoż dokończyć przytoczenia? Wolnoż daléj powiedzieć z poetą :

« A każdy rad ją ujrzéć, rad posłyszeć z blizka. »?...

Już to wogóle, ogłaszanie poufnych pism i listów znakomitego w narodzie męża, nie jest, zdaniem na-

szém, rzeczą ani tak niechybnie godziwą, ani tak nad wszelką wątpliwość pożyteczną, jak wielu teraz przypuszcza między nami. To pewna w każdym razie, że postać zmarłego rzadko okazuje się wyższą na takim stosie, skrzętnie ułożonym z drzazgów i okruszyn, za życia w ukryciu przechowanych. Smutne to i prawdziwe przysłowie francuzkie: że nikt nie jest wielkim człowiekiem przed swoim lokajem; smutniejsza jeszcze, niestety, że publiczność XIX wieku coraz bardziéj przesiąka tym lokajskim zmysłem, tą niedyskretną żądzą oglądania wielkich mężów w ich stroju najbardziéj domowym, wnikania w szczegóły ich powszedniego życia i trybu, obliczenia wszystkich drobnych ułomków i ułomności materyalnego ich bytu: wkładania niewiernego palca nietylko w ranę geniuszu, ale we wszystkie jego szuflady i sprzęty... Przyznać zresztą wypada, że publiczność odebrała ostatniémi czasy w téj mierze liczne zachęty ze strony, z któréj najmniéj tego spodziewać się należało: ostatniémi czasy niejedni pisarze, i najznakomitsi nawet wśród nich, dali gorszący przykład na własnéj osobie; Chateaubriand, Lamartine, George Sand i t. p. nie czekali nawet lokajskiéj posługi, i sami się przed czytelnikiem rozebrali—do naga. Ale cokolwiekbądź, to czyhanie na wszelkie *intima* i *infima* sławnych żywotów, jest jedną z największych nieobyczajności naszych obecnych obyczajów, a tém wstrętniejszą, że nie brak jéj, jak wszelkiemu złemu, na mamiących pozorach. Bo ileż to razy płocha i grzeszna ciekawość głosi się tu czystém pragnieniem wiedzy; ileż to nawet razy rzekoma miłość prawdy bywa tylko prostą miłością szkandalu!...

Historya, bez wątpienia, ma swoje wielkie prawa, i wolno jéj niezawodnie wznieść się nad wszelkie, nietylko salonowe ale i towarzyskie względy. Nie przeczymy temu, ani też lekce ważymy pożytków, jakie odnosi z odsłonionych skrytości zapadłych czasów i zgasłych mężów. Ale zdaje się nam, że w téj mierze pewne rozróżnienie jest tak widocznie moralną naturą rzeczy wskazane, jak małodotąd uwzględnione przez badaczy i szperaczy; że należałoby tu, jedném słowem, rozróżnić między ludźmi czynnego politycznego życia, a tymi co czystą zamieszkali sferę idei i ideału. Politycy, dyplomaci, wojownicy, nie przez same swe tylko jawne czyny i urzędowe wystąpienia wpływają na losy swiata: są oni ludźmi publicznymi nawet w prywatnych stosunkach i prywatnych zwierzeniach; tam nawet znaleźć nieraz można istotne motywa ich czynów, rzeczywiste sprężyny ich działań — i tam ich szukać ma prawo potomność, tém zresztą wolniejsza od szkrupułów, że takowych zazwyczaj i nie mieli aktorowie, co scenę zalegali dziejów. Korespondencya Pitta lub Napoleona jest ważnym, nad miary cennym nabytkiem dla wiedzy; i rozumiemy to dobrze, że uczony wydawca listów naszego Jana III nad wzgląd, że przez tę publikacyą straci na swéj wielkości postać bohatéra z pod Chocima i Wiednia, przeniósł wzgląd wyższy historycznéj prawdy. Ale inaczéj się ma z mistrzami słowa i sztuki; inaczéj z tymi, co jak duch przemawiali do ducha. Oni przez swe dzieła tylko, przez swe utwory, przez swe jawne czyny wpływali na obecność, wpływają na potomność; w tych dziełach i utworach zawarty cały ich stosu-

nek do ludzkości, w nich złożona najważniejsza, dla świata jedynie ważna, śmiemy nawet powiedzieć że dla świata jedynie *prawdziwa* część ich jestestwa. Wielkie słowo Arystotelesa: że *sztuka jest prawdziwszą od rzeczywistości*, i w tém rozumieniu zasługuje na uwagę; utwór sztuki jest prawdziwszym od materyalnéj rzeczywistości jego twórcy. Poznanie téj materyalnéj rzeczywistości nie wiele się przyczynia do zrozumienia kreacyi ideału; a Lessing już zrobił to trafne spostrzeżenie, że najjaśniejszym geniuszem świecą na Parnasie ów właśnie Homer i ów Szekspir, których biografia najbardziéj jest ciemną. Czyż dla pobożnego wędrowca do watykańskich fresków Urbinaty, tak konieczna jest droga przez owę *Via lungara*, na któréj mieszkała sławna córka piekarza? Czyż dla uroku Syxtyńskiéj Madony tak nieodzowną wiadomość o pewnym modelu? Z wyjaśnionego żywota mistrza nie wielkie pada zazwyczaj światło na jego dzieła, ale często wielki niestety pada cień na jego charakter. Bo słabą i wątłą jest biedna ludzka natura; Duch Boży unasza się nieraz nad przepąściami moralności; najczystsza perła z chorobliwego wylęga się mięczaka, i nie bez przyczyny umny Helleńczyk naznaczał czasem Bogini piękna powstanie z piany i szumowin!... Biografia artystów jest prawie zawsze mikrografią ducha; a przeciwnie do naszego psalmisty, poeta powinien żądać, aby zginęły jego czyny, a pieśni tylko same powstały i zostały. Dokładne poznanie tych czynów nie wiele przynosi korzyści pod względem estetycznym; pod względem etycznym wiele przynosić może szkody. Umysł prawy i trzeźwy, w najlepszym razie, wyniesie tu

tylko tę naukę, którą już na pierwszéj mógł znaleźć kartce Biblijnéj: naukę, że Pan «tchnął swój dech» —w lepiankę z gliny; umysł chory i do upadków skłonny znajdzie tu usprawiedliwienie dla swych słabości, dla nich nawet uprawnienie, i szczęśliwy będzie z odkrycia, że tak częsty jest związek między wyzwoloną sztuką a wyzwolonėm życiem—przecież tak niedawno temu jeden z naszych «wieszczów» (*«rymarzy»* by powiedział nasz Rej poczciwy) wzywał w téj myśli sławne imię Fornaryny!...Ktokolwiek szukasz natchnienia i podniesienia w eterycznych wyżynach Olimpu, patrz na wielkie twory apollińskich synów, nie patrz na drobiazgi ich życia, nie zaglądaj do ich notat, rachunków i listów! Na widok arcydzieła Tycyana mógł Correggio wykrzyknąć swe wzniosłe *anch' io!* na widok korespondencyi wielkiego kolorysty (pewnego n. p. płazkiego listu do płazkiego Aretina) mógłby był tylko zawołać upokarzające: *anch' egli!*...I on także! i taki nawet geniusz nie był wolnym od naszych powszednich ułomności, posiadał je nawet w nierównie wyższym może od nas stopniu, był może bardziéj od nas marnym i miernym—te smutne myśli rozczarowania (w których więcéj może dumy niż pokory) budzi w nas zazwyczaj zaspokojona w téj mierze ciekawość!... Ach, zbytnia ciekawość jest zgubną w każdego rodzaju Edenie, także i w Edenie sztuki! Pierwszym jéj rezultatem bywa poznanie się na naszéj nagości, na nagości ludzkiéj natury; a ostatnim jest —utracenie raju: zwątpienie o tém co piękne, gdy tak rzadko okazuje się prawdą, i dobrém tak rzadko!...

Czyż wszakże dla tego, miłośnik literatury i sztuki

ma się już zupełnie zrzec wszelkich badań biografii, i ciesząc się z tworów duchowych, rozmyślnie — prawiebyśmy powiedzieli: wspaniałomyślnie — zabaczyć ich twórców; nie pytać się o tych twórców żywot, o ich koleje, ich cierpienia i tryumfy, ich złudzenia i zawody, nawet ich upadki i słabości? Nie, zaprawdę! Pociąg to nieprzeparty, głęboko w naszéj zakorzeniony naturze, co miłość naszę lub ciekawość przenosi z dzieła do autora, ze sztuki do sztukmistrza. Gdy ucho pieszczone jest jakimś uroczym śpiewem, oko mimowoli szuka twarzy śpiewaka, i na niéj zawisza, choćby w niéj nic nie znalazło ponętnego: razem ze słuchem i wzrok nasz zaspokojony być żąda; a żądza ta, którą każden z nas w codzienném życiu sprawdzić może na sobie, i w szerszém podobnież rozumieniu, i w wyższém znaczeniu, ma swoje zastosowanie, swoje uprawnienie. Bo *ludzką* jest także i Muza, i nic też ludzkiego sobie obcém mieć nie może ... Ale takiemu rzutowi oka na ludzkie strony i ludzkie koleje geniuszu, takiemu badaniu jego spraw wewnętrznych i zwierzań poufnych, wytoczeniu ich mianowicie na jaw publiczny, największa powinna towarzyszyć oględność i największa dyskrecya. W publikującym jak w publiczności musi panować uczucie, że tu na obcym i nie zupełnie dozwolonym znajdują się gruncie, że wzierają, że się poniekąd i wdzierają w prywatne stosunki człowieka, który bądź co bądź prywatne tylko zajmował w społeczeństwie stanowisko i po owocach swych tylko poznanym być żądał. Zdawałoby się nam następnie, że tę księgę z siedmią pieczęciami godzi się tylko odmykać po długim dopiero lat upływie, gdy dawno już ostygły popioły zmarłego i w cień się zasunęło współ-

czesne jemu pokolenie; gdy większą przynajmniéj część tych rodzinnych, przyjacielskich, towarzyskich drażliwości, których każden zazwyczaj żywot — a cóż dopiero żywota pollińskich dzieci (*genus irritable!*...)— tak jest pełen, gdy większą ich część złagodził i zagładził Czas, ten wielki uśmierzyciel i umorzyciel minionych uraz i win .... A obok tych wszystkich względów dla umarłych i żywych, i nad nie wszystkie, stawiać jeszcze trzeba wzgląd dla tego co nieśmiertelne: dla téj duszy ludzkiéj, któréj dobro, i w dobrém utwierdzenie, mieć musi na celu ten także, co tajne zbiera dokumenta do żywota wielkich mistrzów—a w takim celu poświęci on wówczas niejeden dokument, jakkolwiek ciekawy i cenny, i niejednę odrzuci anekdotę niewątpliwéj nawet autentyczności ale wątpliwego pożytku. Bo nie wszystko co zaszło godném jest zachowania dla przyszłości; nie wszystko co się działo należy do dziejów; a jeśli już Hegel o ogólnéj historyi pięknie się wyraził że «*myśl* tam powinna być epitomatorem wydarzeń» to tu, w szczególnéj historyi poetów, malarzy i. t. p. myśl, myśl moralna, myśl ideału, powinna panować nad materyałami materyalnéj rzeczywistości, i moc skracania i eliminowania nietylko za swoje prawo ale i za swój najświętszy uważać obowiązek. Nie trzeba wcale starać się o « wyczerpanie » przedmiotu, jeśli się wie, że przyjdzie w takim razie zaczerpać w osad słabéj ludzkiéj natury; trzeba się zrzec « bogactwa szczegółów », jeśli ono ma się przyczynić do zubożenia ogólnego ducha, do nadwątlienia naszéj wiary, lub naszéj tylko ufności do tego co wyższe. Lepiéj i skuteczniéj niejedno złudzenie nam zostawić nad wielko-

ścią, niż nas naprowadzić na myśl, że wielkość jest złudzeniem...

Nie zaprzeczając w niczém słuszności dotkniętych powyżéj zastrzeżeń i szkrupułów, obecni wydawcy *Korespondencyi Mickiewicza* mogliby wszakże już tę okoliczność na swoję przytoczyć obronę, że w każdym razie nie z własnego popędu wkroczyli na to pole publikacyi wątpliwego bardzo uprawnienia; że tylko wyzwani i niejako zmuszeni *deteriora sequerunt*, choć dobrze widzieli i uznawali *meliora*. Gdyby wybór był im zostawiony, nie rozciągnęliby niezawodnie edytorskiego powołania aż do pism zupełnie prywatnych i poufnych, i byliby szanowali tę domową zagrodę życia, ten « ogródek, » o którym mawiał Montaigne, że go w cieniu i zdala od ludzi własnym uprawiamy znojem, cichemi oblewamy łzami, i do którego bronił przystępu wszystkiemu co żyje. Ale wkrótce po zejściu Adama z tego świata, zaczęły się pojawiać w pismach krajowych, razem z licznemi a nieraz dość trywialnemi i niedyskretnemi « wspomnieniami » dawnych « przyjaciół, » « kolegów, « towarzyszy, » i t. p., różne także fragmenta z jego prywatnéj korespondencyi. Jeden chciał tylko niewinnie się pochwalić posiadaniem autografów; drugi szukał chluby w zaszczytnéj znajomości, któréj składał dowody; inny znowu z dawnych i życzliwych listów wieszcza (który nietylko był wielkodusznym, ale téż nad miary i — *dobro* dusznym) umyślił uszyć liść figowy dla obecnéj swéj patryotycznéj nagości... To wszystko musiało koniecznie wpłynąć na postępowanie tych, co w Paryżu zajmowali się drukiem dzieł Mickie-

wicza, i zmienić znacznie ich pierwotny sposób widzenia w téj mierze. Zobowiązawszy się zgóry do edycyi pism jak najzupełniejszéj, nie mogli już wogóle wypuścić z niéj tego, co zkądinąd i na innéj drodze stało się było własnością publiczną; a to znowu zmusiło ich do zrobienia jeszcze większego wyłomu w raz naruszonéj zagrodzie. Że połowa prawdy bywa czasem półtoracznym fałszem: to wschodnie przysłowie znajduje przedewszystkiém swe zastosowanie w podobnych przypadkach; raz podsłuchana poufna rozmowa tém fałszywszemu może uledz tłumaczeniu, gdy się jéj nie wysłuchało w całości. Nie było n. p. słusznéj przyczyny przeciwko ogłoszeniu listów Mickiewicza do Garczyńskiego, gdy listy jego do Odyńca już raz wytoczone zostały na jaw : wiele owszem, i to moralnych względów przemawiało teraz za niém; bo dopiero w porównaniu tych dwóch korespondencyj znajdzie publiczność właściwą miarę do ocenienia « serdeczności » wielkiego poety; dopiero gdy usłyszy, jak autor Tadeusza przemawiał do tego, co był prawdziwym towarzyszem serca i myśli, pozna, że drugi był tylko towarzyszem — podróży. A podobnież pewne młodzieńcze hołdy i młodzieńczych uczuć objawy żądały koniecznego swego, jeśli tak wyrażać się można, *korrektywu* w tych listach męża do żony, w których prywatne życie poety z najpoważniejszéj, a kto wie czy nie najczulszéj zarazem przedstawia się strony. Wydawcy Pism Mickiewicza, jedném słowem, nie mogli pominąć autentycznych jego listów, które już raz i nieodzownie posiadła publiczność; a przez wzgląd nietylko na edytorską ale *moralną* całość zbioru, musieli go uzupełnić wszy-

stkiémi dotąd nieogłoszonémi fragmentami korespondencyi, które z różnych stron im przesłane zostały.

Ale wydawcy Pism Mickiewicza mogliby i inną jeszcze zwalniającą zasłonić się okolicznością. Na swoję obronę, na własne nawet zaspokojenie, mogliby nadto powiedzieć, że publikacya, na którą się odważyli, jakkolwiek z ogólnego sądząc stanowiska mało uprawniona i wielce drażliwa, tu, w tym szczególnym przynajmniéj razie, będzie bez ujmy dla prywatnéj chwały, bez szkody dla publicznego ducha. W rzeczy saméj: mamy tu przed sobą zbiór najpoufniejszych zwierzań znakomitego w narodzie męża, ogłoszonych w kilka już lat po jego śmierci, ogłoszonych bez żadnéj zmiany, bez żadnego prawie opuszczenia — a wszakże, przebiegłszy te najskrytsze karty z jego prywatnego życia, czujemy, że dawny nasz szacunek, dawne nasze uwielbienie żadnemu nie uległy wstrząśnieniu, że się one w niczém nie umniejszyły, że się przeciwnie do wyższego niż przedtém tylko podniosły stopnia!... Bo charakter tu się nam objawił na wysokości geniuszu, a między słowem a życiem nie znaleźliśmy tego bolesnego rozbratu, jaki niestety tak często sprawdzić przychodzi w odsłonionym bycie sławnych mistrzów słowa. Jeśli Adam w drobnych tu sprawach i w małém obraca się kole: sam jednak nigdy nie maleje i nie drobnieje; jeśli nie duch już, jak w Dziadach, rozmawia «z Bogiem i z naturą,» to przyznać jednak trzeba, że z bliźnimi tu rozmawia najbardziéj ludzki z ludzi — w najpiękniejszém tego słowa znaczeniu; a mąż wielki w stroju najmniéj godowym, najbardziéj domowym, śmiało tu wyzywa

każdy zmysł lokajski, coby mu chciał zaprzeczyć wielkości. Pamiętna nam wszystkim scena Szekspira, w któréj stary mocarz Bretanii staje bez korony, bez gronostajów i w zaniedbanym ubiorze—a jednak się pyta: czy kto wątpi o jego majestacie?... W *Korespondencyi*, o któréj mówimy, Mickiewicz podobnież, jak Lear występuje bez purpury i bez dyademu, jak Lear nawet ma chwile rozpaczy i szału: a wszakże, jak Lear również może o sobie wszędzie i zawsze powiedzieć—że król, «każdym calem król»

every inch a king!

Co przedewszystkiém, i na pierwszy zaraz rzut oka, uderza w listach Adama, to że są tak proste i niewyszukane, że pisane stylem tak potocznym i potoczystym, tak wolnym od wszelkich kwiatów retoryki i «szczudeł frazesu», że użyjem słów melancholicznego Hamleta. Nie masz tu ani cienia téj strasznéj emfazy, téj senekowéj *grandiloquentia*, która, w nowszych mianowicie czasach i u nas, tak powszechnie cechuje wszelkie wylania i wynurzania się poetów i literatów. Jeśli czasem pisarz dopuszcza się jakiéjś exagaracyi, to exageracya ta jest zawsze tylko w sądzie (n. p. o Garczyńskim, o francuzkiém malarstwie i t. p.) nigdy w obrazie lub wyrazie; pisarz tych listów wie, że w języku są dwa jeszcze inne stopnie oprócz najwyższego, i nietylko gramatycznie ale i logicznie umie zawsze godzić przymiotnik z jego rzeczownikiem (*). Mickiewicz nigdzie nie przesadza

(*) Z notatki, łaskawie nam udzielonéj przez p. Stattlera, pozwolimy sobie przytoczyć następny, charakterystyczny szczegół. Za pobytu Mickiewicza w Rzymie, umarł tam ksiądz Stan. Parczewski,

w słowach; nigdzie się nawet na słowa nie sadzi, i jak ten Bóg w Fauście mówi zawsze po ludzku — nietylko z djabłem, lecz i z duszami najbardziéj anielskiemi. Na szczycie swojéj chwały, do najwyższéj może z Polek swego czasu, do pani wielkiego nietylko rodu, ale wielkiego serca i umysłu, pisze prostodusznie, dobrodusznie, jak najzwyczajniejszy śmiertelny: «Gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; » będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet, dla Pani, pół » butelki wina szampańskiego.» « Balon pękł! Bardzo » go żałowałem—donosi pani Klaudyi innym razem— » nie uwierzysz Pani, jaki ja jestem czasem dzie- » cinny...» i tę dziecinność, tę naiwność i potulność uczucia i wyrażenia zachowuje ze wszystkimi i we wszystkiém, a przedewszystkiém gdy mowa o własnych tworach i dziełach. Nie słyszymy tu nigdzie o « wieszczeniu », « natchnieniu », pisaniu ze łzami

---

którego Adam bardzo kochał, i literackie zdolności wysoko cenił; nazywał go nawet « najlepszym z pisarzy historycznych romansów.» Przyjaciele zeszli się do ułożenia grobowego napisu; Adam trzymał pióro. Garczyński, Ankwicz, Gajewski i t. d. dyktowali słowa — ale Mickiewicz wciąż mazał, przerywał i pytał: « a cóżbyście napisali Kościuszce, a co temu lub owemu?» i wkońcu ułożył proste i poważne słowa, które dotąd czytać można w kościele Ś. Stanisława w Rzymie (W IMIE OJCA I SYNA I DUCHA Ś. — STANISŁAW PARCZEWSKI — Ś. TEOLOGII DOKTOR — URODZIŁ SIĘ W LITWIE R... UMARŁ W RZYMIE 1829 — POCHOWANY D. 3 MAJA— ZIOMKOWI — TEN KAMIEŃ POŁOŻYLI — PRZYJACIELE.)

« Cóżbyście pisali Kościuszce, cóż Mickiewiczowi?»... ileż razy chciałoby się nam to pytanie zadać obecnym naszym literatom, co w ciągłych przemawiają superlatywach, tyle za każdym krokiem odkrywają « zasług » i « chwał narodowych», i najmniéj znaczącemu z kolegów gotowi nie żartem powiedzieć, że « mowa jego błyskawicą, pióro tęczą lub piorunem »!...

duszy, karmieniu narodu krwią swego serca i tym podobnych lokucyach, które teraz do stereotypu przecież należą każdego nawet z naszych feletonistów: czytamy tylko że « wena dosyć służy » « Muza jakoś zleniwiała » ; a czasem natrafiamy nawet na wyrażenia, « piórem nieźle kiwam » albo « kropnąłem kilkaset wierszy » — które w ustach Mickiewicza czémś inném są zaprawdę niż trywialnością. O Księgach Pielgrzymstwa donosi, że napisał « *broszurkę* w stylu biblijnym » ; zasiadając do Tadeusza powiada : « zanosi się na *długą chryję* »; skończywszy ten poemat, któremu, oprócz greckiéj, żadna literatura podobnego wskazać nie może, dokonawszy arcydzieła, o którém godzi się powiedzieć, że nic tak bardzo nie przypomina Homera niczém go nie naśladując, wyrazi się : « wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz jak *z kilku kart wyrwanych z Walter Scotta* » — a w nawiasie jeszcze doda : « *daruj nie skromne porównanie* »!!... Starając się o małą profesurę łaciny w małéj akademii szwajcarskiéj, mąż którego imię świeci w rzędzie najwyższych geniuszów, będzie przestrzegał ubóstwiającą go żonę, aby się zbytniéj nie oddawała nadziei : bo trzeba jeszcze przejść przez examina, co zawsze jest rzeczą wątpliwą, i wypadnie może « wrócić z kwitkiem » — a gdy w dodatku ją prosi, « aby na tę intencyą udania się próby poszła zaraz do spowiedzi »... to nie wiemy co tu bardziéj podziwiać, czy skromność człowieka, czy pokorę chrześcianina. Wolny od wszelkiéj nizkiéj autorskiéj próżności, okazuje się nam Mickiewicz w *Korespondencyi* równie wyższym nad inną jeszcze, pisarzom zazwyczaj niemniéj właścią słabość : wyrzekania na

obojętność publiczną, na nieuznanie i zapoznanie, na niewdzięczność rodaków i na serca z głazu. Kiedy Muczkowski przedrukował w Poznaniu dzieła Mickiewicza i autorowi przesłał skromny pieniądz uzyskany z sprzedaży, poeta z Petersburga, gdzie go otaczały największe hołdy cudzoziemców i dowodnie mu ofiarowane były wielkie żołdy rządowe, odzywa się do zacnego profesora w te zacne i godne słowa: « Byłbym » bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak » zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria » zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, » szczytniejszy może, a zupewne sercu milszy, szczupły » dochód który winienem bezinteresownéj życzliwo- » ści nieznajomych, w dalekiéj stronie mieszkających » rodaków. »... A tak mało jak na ludzi, Adam się skarży na losy: nigdzie się nad swojém nie rozwodzi położeniem, nigdy się nie zwierza i nie chwali z tego co boli. Cierpiał on wszakże wiele na tym padole; niemało trosków, kolców, bolów spotykał na swéj drodze, i więcéj, niż kto może przypuszcza, płynęło łez Adama w ukryciu. Śmiejmyż to wyznać — listy do żony to wyjawiają — najwyższy z naszych mistrzów słowa miał prawie zawsze do walczenia z ubóstwem, nieraz nawet z nędzą, i przy domowém jego ognisku często zasiadał niedostatek... Ale przed światem, przed ludźmi, nawet przed najbliższymi, nigdy tego nie odkrywał, nigdy się nie użalał: « zawsze w sobie troski zamykam, — czytamy w jedném miejscu *Korespondencyi* — i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. » Czasem tylko, czuć w téj *Korespondencyi* przelotne drgnienie, gdy omglony wzrok ojca zatrzyma się na dziecięciu; czasem tylko

westchnienie ciche, krótkie, wyrywa się z piersi ściśnionéj, zapiętéj. Ale z drgnienia serca i pióra nikt jeszcze nie dociecze prawdziwéj głębi nurtującego uczucia, i

Ile krwi tylko ludzie widzą w jego twarzy,
Tyle z jego rozpaczy widzą w tém westchnieniu ..

Dla tych naszych mniemanych męczenników ducha i rzekomych kapłanów słowa, co na ofiarnym ołtarzu wciąż sobie palą kadzidło i chléb sobie pieką wcale niepowszedni; dla tych artystów i belletrystów, wołających nieustannie klątwę ludom, co swoje mordują proroki, a raczéj ich dosyć nie żywią; dla tych wszystkich a bardzo teraz licznych Tytanów, co z takiém bogactwem wymowy i wymówek prawią o swojém pełném sercu i o swojéj próżnéj kieszeni — jakież w téj *Korespondencyi* zawstydzenie i jakież upomnienie! I jakżeż w ogóle, na każdéj karcie tego zbioru poufnych zwierzań, świeci ta wspaniała natura wspaniałego geniuszu; ileż tu razy podziwiać przychodzi jego wyrozumiałość niewyczerpaną, czystość jego ducha i jego serca prostotę!... Ośmieliliśmy się już powiedzieć, że *Korespondencya* Mickiewicza należy do rzadkich w tym rodzaju publikacyj, które nie nadwerężają ni prywatnéj chwały zmarłego, ni moralnego sensu ogółu. Mamy odwagę i prawo dodać, że ona powiększa tylko uwielbienie dla poety, i że pożytek przynieść może publicznemu duchowi. Tak jest: umysły przystępne dla prawdziwéj wielkości i prawdziwéj zasługi, niejednę znajdą zbawienną naukę, niejednę — przez porównanie — myśl pokrzepienia w tych listach Adama. Listy to wpra-

wdzie bez pretensyi, bez świecidła, bez związku, bez ciągu, nieraz nawet i bez daty; nie bez znaczenia one wszakże dla myślącego, nie bez wagi dla rozważnego — i oby też nie były bez wpływu!...

Zamierzamy teraz przejść po kolei wszystkie części *korespondencyi* i najważniejsze z nich przytoczyć ustępy; a łaskawy czytelnik nie weźmie nam za złe ani się tém nie zrazi, że, dla koniecznego w wielu miejscach objaśnienia, słowa Adama nieraz przeplatać nam przyjdzie naszą biedną prozą. Przecież najdroższe perły nizać zawsze potrzeba na szarych niciach.

Pierwszy list obecnego zbioru datowany jest z Kowna, zapewne z roku 1820 lub 1821, i daje nam poznać Adama w tym wieku błogiéj młodości, gdzie wszystko jeszcze jest uciechą i nadzieją, marzeniem lub wyglądaniem, gdzie wszystko uśmiecha się zapowiedzią, nęci zabawą i « nowości potrząsa kwiatem. » Wycieczka z Kowna do Połągi jest wyprawą; a dla samego już opisania, w jaki się sposób utworzył projekt téj podróży, pragnie się talentu Sterna, « a przynajmniéj naszego Vice-Sterna, » którym był nie kto innny jak Zan, tak zwany z powodu wielkiego jego zamiłowania do autora Tristrama i Yoricka:

« Mój kochanku! *Ich liebe mir ein lebendiges Leben...* Do

Połągi jadę! Cóż na to? cóż przeciwko temu? Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniéj naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik opisać tworzenie się tego projektu. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu, daléj, daléj; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki.—Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali: n. b. wszyscy!... Tydzień więc przepędziłem samotnie; nie mam poco wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dzisięciodniowe ma za sobą wiele awantażów ze strony ruchu. A więc... »

Gdy młodzieniec mówi o wodach i o morzu, zgóry przypuszczać wolno, że się nie obędzie bez wzmianki o Rusałkach. Jakoż czytamy daléj:

«... Nie myśl, że do morza jadę za... Będziem wcale w różnych stronach.

Pannie Maryi chciéj mnie przypomnieć. Może w Bałtyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki (*Héj, héj, co to starzy za waryaci, etc.*), dam im nóty i obaczę, czy potrafią mnie tak zachwycić jak nasza. N. B. przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki nakształt generał basu. Będę tych konch mocno szukał... »

Czytelnik zauważał cytacyą niemiecką na początku listu. Mickiewicz, w pierwszych tych latach, lubiał przytaczać wiersze z Goethego lub Schillera, i wpływ poezyi niemieckiéj na wykształcenie ówczesnéj generacyi był wogóle większym, niż to obecnie przyznać chcą niektórzy z naszych słowianofilów. Jeszcze późniéj, w roku 1833, pisze Mickiewicz do Garczyń-

skiego : « Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał » Schillera i Byrona, nic mię tak głęboko całego nie » zajęło!... » W liście tym kowieńskim widzimy także wpływ literatury niemieckiéj i z innéj jeszcze strony : spostrzegamy zajęcie, jakie budziła wówczas filozofia królewiecka i jeneńska. System Schellinga, głoszony przez Gołuchowskiego i wyobrazowym swym elementem tak dobrze przypadający do nowo powstałéj romantycznéj szkoły, zasuwa w cień nierównie surowszą filozofią kantowską, która zresztą u nas nigdy wielkiego nie miała powodzenia : nienawidził jéj Śniadecki; Niemcewiczowi, do niecierpienia jéj już to jedno wystarczało, że jéj adeptem był Szaniawski :— mawiał o niéj, że głowy polskie *kantuje*. I Mickiewicz także zaspakaja swego przyjaciela (Franciszka Malewskiego) w téj mierze, i prosi aby dla niego niczego się nie obawiał ze strony *Kanta* czy *Kantu* — « *nie umiem go nakłonić*... » dodaje nawiasem i żartem nasz Adam :

« ... Przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił ; a chociaż się z téj strony nic nie lękam — według tej maxymy starożytnéj, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Schellingem licho! Nie czytałem pierwéj jego dodatków : tam sęk ; tam ani ugryźć! Jego rozprawa o absolutum zdaje się nie warta mojéj. Absolutum!... Jak ty mogłeś ostrzegać, ażebym się w niém nie nurzał tu w Kownie! Czy przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nieraz : że to nie jest moje absolutum? Cóż jest?... Czytaj kilka wierszów z mojego pugilaresu, nowego, kościanego... »

Nie twierdzimy niczego *absolutnie*: ale prawiebyśmy się założyli, że owe *absolutum*, które się dało

objąć « nowym, kościanym » pugilaresem, miało na imię — Marylla.

List następny zbioru datowany— *z Moskwy* 1826 r. do Zana *w Orenburgu.* I data i miejsce już same przez się są dosyć wymowne... Ileż to przeszło wypadków i katastrof od owego pierwszego listu, pisanego z Kowna; w przestrzeni i w czasie jakaż różnica! Młodzieńca, dla którego tam wycieczka do Połągi była prawie Odysseą, widzimy tu zagnanego w głąb' moskiewskiéj ziemi, a odzywającego się do towarzyszy, w odleglejsze jeszcze zapędzonych strony, nad Wołgą, Wiatką i u stóp Uralu. Pięć lub sześć lat tylko upłynęło od owego szukania « konch z krążkami nakształt generał basu » na brzegach Baltyku : ale w przeciągu tych lat kilku ileż światów zapadło, ileż innych powstało; « sto gwiazd zgasło, a drugie sto się wznieciło »! Krótki ten peryód życia wiele objął w sobie : niewymowny zawód serca i nabytą wielką sławę w narodzie; rozproszenie przyjaciół, więzienie u Bazylianów, a wkońcu niewolę w Carów stolicy. Ten, co w Kownie zamykał w nowym kościanym pugilaresie swoje *absolutum*, teraz w Moskwie układa w ukryciu gromem ciężarne zwrotki swego Wallenroda : — *obiit Gustavus, natus est Conradus...*

Przyznać jednak należy, że ten Konrad w Moskwie dalekim jest od ponurości i zasępienia, jakie na jego twarzy czytamy w III Części Dziadów — a zwracamy na to uwagę, zaprawdę nie w chęci robienia Adamowi z powodu tego zarzutów : ale przeciwnie, w za-

miarze uznania zdrowéj i jędrnéj natury, która się zbytecznie własnemi nie pieściła cierpieniami, z męzką rezygnacyą i olimpijską pogodą znosiła wszelkie ciosy i bolesne zmiany, i w każdém położeniu umiała nie tylko cel piękny wyszukać, ale i drogę sobie do niego o ile można uprzyjemnić. Ciągłe nurzanie się w żalach i pojenie się łzami, nie jest ani tak dzielném, ani nawet tak poetyczném, jak zazwyczaj u nas myślą dusze cierpiące; a już najpoetyczuiejszy bohatér najpoetyczniejszego świata, już bozki Pelida bozkiego Homera powiedział to piękne i trafne słowo:

Οὐ γάρ τις πρῆξις πέλεται κρυεροῖο γόοιο...

W korespondencyi téj ze współuczestnikami więzienia i wygnania, nie masz ani śladu prometeuszowéj pozy na skale z nieodżownym sępem, jakiéjby nie tak łatwo się zrzekli synowie Muz w podobném położeniu; nie masz ani cienia uroszczeń do tych męczeńskich zasług i tytułów, o jakie się teraz tak często i do uprzykrzenia upomina tylu samozwańców i samosłańców narodowéj martyrologii. W jednym liście, do Czeczota, czytamy nawet to ciekawe i znaczące wyznanie: « Gdybym powrócił do Litwy naszéj, » możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną » kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, » tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się » i gryzł znowu. *Ja zacząłem być wesół u Ojców Ba-* » *zylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Mo-* » *skwie*... » Są dusze pólsenne, które nigdy nie rozróżnieją między wymarzoném a rzeczywistém cierpieniem; są inne, w każdym razie silniejsze a zdaje się nawet że i zacniejsze, które prawdziwa tragika życia

daleko mniéj rozstraja, niż «dramat» co sobie sztucznie «układały» same — a taką była i dusza Mickiewicza. Zresztą, już to humorystyczny psycholog porównał serce ludzkie do dzwonu, co skrzypi i chrypie za najmniejszą szczeliną, ale któremu prawdziwy i wielki *wyłom* przywraca dźwięk pełny i czysty... Cokolwiek bądź, to pewna, że polip zgryzoty, co dawniéj pod pogodném niebem Litwy, «długiemi wywijał ramiony» w duszy Adama, poszedł na dno i usnął wpośród złych losów i politycznéj burzy. «*Charakter* » *mój wyrównał się i uspokoił* — pisze Adam do Zana » w r. 1828 — Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił » za teraźniejszém widzeniem się; uwielbiał mój » jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, » któréj dawniéj nie miałem...» Niechaj wszakże z tego wyrównania się charakteru i jego uspokojenia nie wnosi czytelnik, że Mickiewicz pogodził się z wygnaniem, że wśród téj nastałéj ciszy serca, wędrowiec ucha nie natężał ciekawie, aby usłyszeć głos z Litwy! Tęsknota do kraju, słodka nadzieja powrotu do niego przebijają się owszem wciąż w téj korespondencyi: «Zbliżający się dzień Koronacyi N. Cesarza — czytamy » w jednym z tych listów z r. 1826 — pomyślniejszą » może wróży nam przyszłość; może łaskawy monar- » cha i na nas zwróci oczy...» Kowalewskiemu w Kazaniu raz donosi: «Ja z Franciszkiem (Male- » wskim) odebraliśmy rezolucyą na prośbę o pozwo- » lenie odwiedzenia familii: rezolucya negative. Cóż » robić? na sercu nie godzi się upadać; i ty mój Jó- » ziu, luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał » humor, mam nadzieję, żeś znowu umysł pokrzepił, » i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządze-

»nia losów oczekujesz...» « Jan (Czeczot) odezwał »się — pisze do Zana w Orenburgu — ale o tobie »słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod »twój adres wysyłać: zkąd wniosek, że żyjesz, *i co* »*gorsza*, dotąd jesteś na miejscu.» Biedny Zan miał na tém miejscu zostać lat zgórą dwadzieścia... Innym znowu razem, po wzmiance o różnych towarzyszach, woła do Tomasza: « Ale zgadnij gdzie Nufr (Onufry »Pietraszkiewicz), gdzie? Choćbyś myślał i radził się »kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem gdzie jest »teraz; powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. »Gdzie?! Będzie w Nowogródku, będzie w Bokien- »nikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! »Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych urzę- »dników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. »P i e r w s z y on t e d y d a p r z y k ł a d p o w r o t u : »d o b r a w r ó ż b a ...» Ileż to rzewnéj nostalgii w tém prostém miejsc wyliczeniu! Niestety, ileż to także zwodnych nadziei w téj «dobréj wróżbie»!...

Listy te z epoki pobytu w Moskwie i Petersburgu, w większéj niż z następnych czasów przechowały się liczbie. Razem zebrane, tworzą pewną całość, i zajmujący i dość pełny przedstawiają obraz z koleżeńskiego pożycia dawnych Filaretów. Wielu z nich zachowuje w korespondencyi przyzwiska z czasów uniwersyteckich: Franciszek Malewski nazywa się *Franc Semenowicz*, Onufry Pietraszkiewicz *Nufr*, Daszkiewicz *Daszkus*, Maryan Piasecki *Kudrawy*, Łoziński *Szerok* lub *Szeroki*, Łukaszewski *Stryj* lub *Stryjaszek* i t. p. Jedni (jak Zan i Czeczot) przebywają w Orenburgu; inni w Kazaniu, w Wiatce lub Pe-

tersburgu. Mickiewicz i jego towarzysze w Moskwie, jako najbliżsi Zachodu, ułatwiają kolegom przesyłki pism i książek. Jakkolwiek sam niebardzo skory do pisania, wymawia jednak Adam przyjaciołom ich lenistwo; narzeka raz, że « listek ich powolniéj rosł »jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się »o kilkanaście linijek »; a w inném znowu miejscu pyta się: « jakiém prawem *Stryj* dobrodziéj śmie nas »łajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka »nie nabazgrał i tylko chamskim obyczajem podpi- »suje się krzyżykiem!... Karmił nas wprawdzie i »poił: aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali; »nie jestże to dosyć i więcéj niż dosyć? A czyż to »rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd »pamiętali, że im tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze »zrobił?...» Podobny ton lekki i humorystyczny prawie wciąż przebija; a Łukaszewskiemu, który « zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc pioru- »nami i chmurami » odpowiada Mickiewicz, godząc w ulubioną naukę przyjaciela i w przesłane mu przedtém butelki rumu, iż nasamprzód się cieszy « że »fizyki dotąd nie zaniedbuje » i że następnie donosi mu « o ciekawém, zrobioném przez nas elektryczném »doświadczeniu: iż rum działa mocno na zgroma- »dzenie piorunowatości »; przestrzega, że w potrzebie sprowadzi « ze sławnéj fizycznych instrumentów »fabryki w Boćkach.. wynaleziony doskonały kon- »duktor, niegdyś w Polsce dobrze znany — jak »świadczy oda Naruszewicza: *O ty pod jakiémkol »wiek sławiony imieniem* i t. d. »; kończy wszakże nadzieją, że czoło przyjaciela « tymczasem, przez »niedostatek gazów, wypogodzi się jako czoło Hemu

»lub Pindu — kiedy na tych górach postawią kon»duktory...» Nie brak wszakże raz po raz i na upomnieniach do zajęć naukowych. Wiernikowskiego, który już w Wilnie ogłosił przekład kilku ód największego z greckich lyryków, pyta się: «czy dawno »widział się z Pindarem, i co o nim słyszał nowego?» Cieszy się z tłumaczeń pieśni nowogreckich, które Alexander Chodźko porobił z Fauriela: «chwała »Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu!» Kowalewskiego zagrzewa do napisania historyi Kazania, studyów Herodotowych, i ciekawy jest szczegółów o zamierzonym przez tegoż słowniku tatarskim. Zana nieśmiało zachęca do jakiéjś literackiéj pracy, i ubolewa nad jego nieznajomością języka niemieckiego i angielskiego: «W niemieckim łatwiéj po»silniejszą znaleźć lekturę; we francuzkim, tylko »historyczne teraz prace znakomicie występują (za»pewne Guizota i Thierrego ma na myśli) i starać »się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym »rodzaju.» Zasilanie biednych kolegów nowościami literackiemi jest jedném z głównych jego zajęć; czasem też zasila ich i pieniędzmi, zarobionémi na swych drukach. O trzecim tomiku swych poezyj, który «ma się urodzić» i dokompletować dwa pierwsze, w Wilnie wydane, powiada, że «jak *Tris»tram Sterna*, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile »sławy pozyskam; ale co ważniejsza, finanse popra»wię. Dotąd, i w téj kategoryi dosyć szczęśliwie »wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadzie»siąt rubli...» W korespondencyi Mickiewicza nie jeden ślad takiego dzielenia się Adama z przyjaciółmi i znajomymi szczupłym i ciężko zapracowanym gro-

szem — i to bez frazesów, prawiebyśmy powiedzieli bez świadomości.

Pocieszny jest, w jednym z listów do Zana, wizerunek towarzyszów w Moskwie :

« Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym... Znajomości żadnych i kompanii, oprócz własnéj, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszéj parafii : ztąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się ; z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia ; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie iść na *rendez-vous*. Budrys czyste *negative* Onufrego, zawsze *impassible* : pali lulkę dzień cały i patrzy na świece wieczorem ; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kuryerem pojechał za interesami banku, i wkrótce powróci. Ale skończmy na tém, od czego niemiecka filozofia zaczyna : to jest, na *ja*. Otóż *ja*, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała : nie mogę skończyć powieści litewskiéj... »

Na te swoje własne i kolegów w Moskwie próżnowanie nieustanne są zażalenia Mickiewicza. « Książka » nie często w ręku ; częściéj szachy, prawie zawsze » gawędka:.. » Zapytawszy się Kowalewskiego o jego naukowe prace, dodaje :

... « Powiedz, jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał abyś, zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł. My, lepiéj sobie radzimy. Ja naprzykład (pod sekretem mówiąc) haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza ; ale znajdujemy zaraz restrykcye i exkuzy : je się więc, chodzi się więc, etc. więc. Na nieszczęście, jeden drukarz lwowski (oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy !)

zrobił tańszą edycyą Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc przedaż. Trzeba więc o czém nowém myśleć i na gwałt drukować... — nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! »

O sławnéj burzy, jaką te Sonety wywołały w warszawskich areopagach, wyraża się następnie:

« Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jéj ojcem. *Risum teneatis!* Wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie. »

Nie długo wszakże trwał dla Mickiewicza w Moskwie ten stan osamotnienia i brak wszelkich znajomości, o którym zpoczątku pisał do Zana. Sława jego jako poety, uprzejmość jego towarzyska, pociąg wreszcie Moskali do wszystkiego co znaczy i błyszczy, otworzyły mu prędko wszystkie salony stolicy, i zaskarbiły mu powszechne wzięcie i szacunek. Sam powiada, że « od wielu doświadczał przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni » — a dom szczególniéj księcia Wiazemskiego odznaczał się dlań gościnnością równie uprzedzającą jak przemyślną (*). Poznanie księżny

(*) W papierach Mickiewicza, na jednym z listów księżny Wery Wiazemskiéj (*dat.* Moscou, 3 avril 1827) zaczynającym się od słów « Voici le caffé (sic!) en question » etc, znajduje się następny własnoręczny dopisek Adama:

« Zachowałem na pamiątkę gościnności ruskiéj. Chwaliłem

Wołkońskiéj wiele też wpłynęło na jego losy. Już w r. 1828 mógł pisać z Moskwy do swego ukochanego Tomasza:

« Mój dzień każdy idzie równo : rano czytam, niekiedy rzadko piszę; o drugiéj lub trzeciéj jem objad, albo się ubieram na objad; jadę na koncert wieczór, lub inną zabawę, i powracam najczęściéj późno. Uczę téż po polsku niektóre damy... Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława literacka, która w Moskwie znakomicie kwitnie i licznemi tłumaczeniami Sonetów rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy, mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą *kucyą*; improwizacye, śpiewy, etc., przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potém nastąpiły zaprosimy codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dość przyjemnie... Poznałem się z literatami rossyjskimi : Żukowskim, Kozłowem, etc., i niektórzy szczeréj przychylności dali mi dowody... »

Krótka ta wycieczka do Petersburga, zabrane tu, również jak w Moskwie, znajomości, widocznie wpłynęły na polepszenie widoków na przyszłość. Nie śmie sobie obiecywać pozwolenia powrotu do swoich; ale ma nadzieję, że mu daném będzie jakąś większą przedsiębrać podróż, może nawet za granicę:

» Spodziewam się i wam wkrótce dopomódz... Na lato mam różne projekta : na Kaukaz, czy do Krymu? Czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy... Wszystko to

---

» raz kawę Wiazemskiego. Przysłano mi nazajutrz wór
» kilkunasto garcowy kawy. Wymówiliśmy się od przyjęcia tą
» uwagą : że nie życzymy tak długo siedzieć na wygnaniu,
» żebyśmy aż ten wór wypili. »

jeszcze pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże doniosę wam. »

Wkońcu dodaje :

« Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniéj indywidualnie) ; niekiedy przyjemna zabawa ; nigdy gwałtownych wzruszeń (ma się rozumieć, indywidualnych). Spodziewam się, że z latem i większa obudzi się chęć do pracy. »

Do téj spokojności, do téj swobody myśli, szczerze i otwarcie przyznaje się Mickiewicz ; nie tai również przed kolegami ani swych salonowych powodzeń, ani zawiązanych stosunków pełnych wpływu, którego także i na ich korzyść chce użyć. O dwóch współwygnańcach (jeden z nich Sobolewski), których widział w Petersburgu w czasie swéj wycieczki do téj stolicy, powiada : « wiele oni wycierpieli, pra» cując w odległych guberniach ; teraz, i miejsca wy» godniejsze i rangę wyższą otrzymują » — a kto zna sposób wyrażenia się Adama w podobnych przedmiotach, ten ani chwili nie będzie wątpił, że wspomniane tu ulżenie losu za jego stało się przyczyną. Przyjaciele też, dalecy byli od wymówienia poecie takiego w świat wyjrzenia, podobnéj, młodzieńczemu wiekowi tak naturalnéj pochopności do zbycia trosk i umilenia sobie bytu. Z całego ciągu korespondencyi widać, że nikt z towarzyszy nie brał mu za złe tego swobodniejszego i pogodniejszego poglądu na rzeczy i ludzi ; że nikt w tym, może trochę bezoko-

licznym trybie życia nie upatrywał zboczenia lub upadku: nikt — prócz jednego; i o tym jednym kilka słów tu powiedzieć wypada.

W przyjacielskiém gronie młodzieńców, zdarza się nieraz spotykać kolegę, co wszystkie najszlachetniejsze mógł posiąść przymioty, i zapał do dobra, i pragnienie prawdy, i stałość uczucia: ale u którego wszystkie najpiękniejsze zalety zamienia w gorycz nieznośną brak jednéj cnoty — brak miłosierdzia, i równie niepodobném czyni życie bez niego jak z nim. Umysły tego rodzaju krysztalizują, jeśli tak wyrażać się wolno, własne skwaszenie w marmurowy stoicyzm — jak marmur poważny ale i jak marmur zimny — a wychodząc we wszystkiém z kartezyuszowéj metody wątpienia, przedewszystkiém ją stosują do tego, o czém prawdziwie zwątpić by było dla nich samych, i dla nich pierwszych, największym z bolów; politycznêm ich zaś a bezwiedném *credo* zdaje się być ta straszna maxyma strasznego Maxymiliana: « że podejrzliwość jest tém dla patryotyzmu, czém zazdrość dla miłości — podnietą i rękojmią prawdziwości uczucia! » Czy takie charaktery, w stanowczéj chwili doświadczeń, okażą się równie niezłomnémi, jak zazwyczaj są nieugiętémi? insze to zupełnie pytanie: ale to pewna, że męka którą zadają jest tém piekielniejsza, im niewątpliwsze przekonanie o zacności ich serca i czystości ich pobudek, i że rzekome ich katoństwo ducha staje się rzeczywistém katowstwem dusz. Takim Heraklitem — ale który może nierównie więcéj łez drugim wyciskał, niż ich sam wylewał — takim Tymonem Ateńskim — acz wcale nie atyckim — zdaje się że był, w przyjacielskiém

gronie Filaretów, Jan Czeczot. Sam (jak w listach Zana do Mickiewicza czytamy) nazywał się «Pytagorejczykiem» — ale z Pytagora nie wziął nauki o harmonii sfer: wziął tylko jego tabliczkę, którą wciąż nosił w rozżarzonéj a hypochondrycznéj swéj głowie, i za pomocą któréj wszelkie w przyjaciołach dostrzeżone ułamki mnożył w nieskończoność, aż się w przerażające, ogromne a ujemne zamieniały cyfry. Dawny współwięzień w Wilnie, nie okazał on zrazu (jeśli dobrze rozumiemy słowa Mickiewicza, które następnie przytoczym) tego nadzwyczajnego hartu, jakiego potém żądał po innych; ale skazany i zesłany do Orenburga, stał się surowym, nieubłaganym cenzorem swych przyjaciół, i dla patrzenia na ich czyny i dzieła wynalazł sobie szkło powiększające takiego dyametru, jakim poszczycić się nie może nawet teleskop Lorda Rosse. Że zresztą wszystkie te jego bury i cenzury pochodziły z uczciwego serca, z naturalnego wstrętu, powiedźmy prosto z nienawiści do wszystkiego co w czémbądź przypominało Rossyą, ciemięzców ojczyzny, siepaczy narodu: to żadnéj nie ulega wątpliwości. Ale pytanie to wogóle, czy takie czysto ujemne uczucie nienawiści jest dozwolonèm; a w każdym razie, tu w szczegółach dość dziwnie nieraz było zastosowaném. Między innemi, gniewało go to już, że Adam wydrukował swoje Sonety w *Moskwie* — chociaż biedny poeta mu przekładał, że komunikacye z Warszawą lub Wilnem są bardzo trudne i zawikłań pełne; że tam go księgarze zdzierają niemiłosiernie: «gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją »za to, że książki nasze w ich stancyi miejsca zajmo»wały, śmiałbyś się gorzko...» To téż gdy księgarz

lwowski (jakeśmy to już widzieli) niesumiennie przedrukował *Sonety* Mickiewicza i autorowi podciął dochody, « podgolony » Adam chce posłać Czeczotowi tę fałszywą — ale krajową edycyą : « spytaj się, czy ją będzie czytać ! »... W podobny, nawpółżartobliwy sposób odpierał prawie wciąż Mickiewicz częste, gęste a nieraz i jadowite pociski zgryźliwego przyjaciela ; ale nigdy go nie mógł rozbroić. Hipochondryakowi nie podobały się nieraz listy od kolegów do Zana (z którym razem przebywał) lub naprzemian pisane; i wtedy je konfiskował i palił. Któżby temu uwierzył? Przed tém chorém okiem nawet i Zan nie mógł się ostać w czystości! Oburzało go, że orenburski kolega przyjmował zaproszenia na obiady, że się ślizgał, że szukał towarzystwa i pogadanki : to wszystko podobno ubliżało godności wygnańca, ujmowało jego powadze, kaziło pokutniczą szatę. Biedny Tomasz lubił czasem rozpamiętywać swe miłośne dzieje : to uchodziło za niewieścią miękkość; jaka zaś zbrodnia ukrywała się w przyjacielskiéj gawędzie o wronach, gołąbkach i myszach — tego już zgoła domyśleć się nie jesteśmy w stanie. Lecz cóż dopiero, gdy Czeczot usłyszał o trybie życia Adama! Gdy mu pisano, że poeta bywa w salonach, że widuje wyższe towarzystwo, że zasiada do stołu « *Moabitów* »! Do jak strasznego stopnia krwawéj zelżywości dochodziły podejrzywania i insynuacye « drogiego Janka » w téj mierze, trudnoby nam było w godziwych powiedzieć słowach : wydawcy musieli nawet wypuścić ustęp z listu Adama, gdzie ten punkt w złagodzonéj już, a jeszcze rażącéj dotknięty jest formie. Czytelnik niechaj domyśli się rzeczy z korrela-

cyi dwóch następnych pytań, które w inkryminacyjnym akcie nierównie dobitniéj są wypowiedziane, i nierównie ściśléj z sobą splątane : Adam widuje często wielkie panie i panny świata — w jakim celu? Adam przesyła czasem jemu i Zanowi trochę pieniędzy — zkąd je bierze?...

Tego to przykrego stosunku dotyka pismo Mickiewicza, pod dniem 3 stycznia 1827 r. z Moskwy do Orenburga wysłane, i w zbiorze, o którym mówimy, poraz pierwszy obecnie ogłoszone. Sam Adam nazywa je, z tą dobrodusznością, która go nigdy nie opuszczała ilekroć z przyjaciółmi i znajomymi miał do czynienia, oracyą *pro domo*; i w każdym razie najciekawszy to fragment Korespondencyi, jaki się nam przechował z téj epoki. Dozwala on nam bardzo głęboko zaglądać w zewnętrzny i wewnętrzny stan poety, i daje nam jeden z tych rzadkiéj wierności portretów, jakich dla siebie od Piotra Lely wymagał Cromwell: *with scars and wrinkles* — Zamieszczamy ten list prawie w całości:

« Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe, albo raczéj niezgodne z twoim sposobem myślenia, filozoficzne maxymy, za barbaryzmy w stylu, etc. etc. Odpowiem twojemi słowami: *łaj a słuchaj!* Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — i tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tęgiego kwasu *à la Dyonizy*, a nawet czuba Nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tęgo odpłacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły : bo cały ten list jest kłótnią i

łajanką — taką przynajmniéj, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

» Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem, jaki tak dawna, sklejona tylu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojéj instrukcyi listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba : ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dla tego że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba : ale podług widzimisię drzeć i palić? Jakże ty potém śmiałbyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie : *kasuję, bo się nie podobają?*... Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył; bo co nam wszystkim wogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy.

» Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem : gdyby anioł jaki patrzył na te ich kłótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał się i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosiło się uczucia ; ale nie będąc aniołem, nietylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnię po ludzku kłócić się zaczynam.

» Od kochanek. — Masz jak powiadasz, dwie kochanki... Drugiéj ja nie kochałem, więc o niéj potém. Pierwsza, jeślim dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie; ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrosną. Miłość naszę dla niéj okazywać będziemy, nie jak Donkiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni czarnéj góry : ale tak jak król Karól Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tém wysokiém i szlachetném uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Objady, tańce, śpiewania mająż obrażać ową bozką kochankę? Nie jesteśże podobnym do chłopców Stoło-

wickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwéj pedanteryi! Cytujesz Moabitów? Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet—bo widzę, że myszy nie oszczędzasz. Żebym ci jeszcze Biblią zacytował : powiem szczerze, iż nietylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny—i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcianin...

» Pochwalam cię, że masz więcéj od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz objady Kurcyusza, że sam sobie wystarczasz. Dobrze jest. Ale, jeślim sądził, że lepiéj i pożyteczniéj byłoby ten sposób życia odmienić : było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba, możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać; ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać. Bo Pan Bóg wie tylko, czyje zdanie lepsze... »

Przystępując daléj do sporów z Tomaszem, tak się wyraża :

« Mam ci przypomnieć dwie rzeczy. 1° Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży Franciszkanów? Czy Alexander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca— chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potém nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki : zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczéj nie łaska niebios, które ci zesłały Anioła pociechy? Uważaj tedy jak człowiek sam jest słaby! 2° Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne ówczesne życie Tomasza więcéj warte, niż dziesięć lat naszéj teraźniejszéj stałości. Dał on próbę kochania!... Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by

podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy, w porównaniu do jego owéj przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męztwa bohatera. Kiedy Tomasz, przeszłéj zimy, w okropném położenin odetchął czasem świeżém powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach : ja te szczegóły czytam ledwie nie z takiém rozrzewnieniem, z jakiém ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzyłeś i ledwie nie drwiłeś! Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniéj nocy dziewicę dla pociechy : a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niéj!... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę; gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano : wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko, i widzę do jakiego stopnia przesadzone mniemania, ludzkość nawet w najlepszém sercu tłumić mogą.

« Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na objad proszą, albo jeśli bez nieprzyzwoitości może iść nie proszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry objad siły pokrzepia, a pieniądze lepiéj drugiemu — swoje objady jedzącemu — oddać, albo za nie tytuniu czy książkę kupić. Jeśli w czasie objadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tém lepiéj : bo się czas przyjemnie zabija; a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel, zdrowie zachować; więcéj nie ma co myśléć i i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiéj czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacya matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza; a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i karo, co lepsza, niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam : bo pisać nie jest

to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające Muzie; a teraz znowu hultaję. « Ale, ale krzykniesz, to są maxymy jakieś Adama. » Poczekaj bratku, powiem zaraz i *pro domo sua.* »

Z dalszego ciągu wypuszczamy tylko jedno zbyt drażliwe miejsce :

« Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. *Przeklęci, którzy nic nie płacą !...* daruj, że Dziady zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcéj; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tém dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić, i nie zaniedbam w tém doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich—a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszéj, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.

» Chciałem ci wypisać z twego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niéj zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tém, że ja na przyjaciół i przyjaciółki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnéj nie słyszę, i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tycze darów, pamiętasz dawniéj, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego Księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby

kto milionowy, *n.b.* rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wahałbym się przyjąć, i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąść z niego trzy czwarte...

»... Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tém uczuciem, z jakiém syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie... »

Trudno nie uznać serca szerokiego, które wiele kochać i wiele odpuszczać umiało; trudno nie uznać prawdziwéj wielkości duszy w mężu, co był w stanie napisać list podobny, tak pełen dobroci, wyrozumiałości, pokory — i to w odpowiedź, nietylko na nieustanne i kilkuletnie kłócia szpilkowe, ale na podejrzenia, ukrywające najboleśniejszą zniewagę, jaka spotkać może człowieka honoru. Aby właściwą zachować miarę w sądzeniu o kilku lekkich i wietrznych wyrażeniach tego listu, nie trzeba zapomnieć o tém, że czytamy tu poufne słowa młodego człowieka, młodzieńca dwudziestokilkoletniego, artysty także, artysty «goniącego białą szatę po szybach hebanu» poety, na którego serce i zmysły, jeszcze namiętność często groźne wzburza niepogody... Aby właściwą także miarę zachować w sądzeniu o całym tym stosunku, trzeba również i o tém pamiętać, że tu do pedanta i gderacza, co prawie zakrawa na tyrana i co od lat tylu dręczy najlepszych przyjaciół, do człowieka nareszcie bez żadnéj wyższości i bez żadnéj chwały, pisze geniusz, którego sława zapełnia ojczyznę, w całéj nawet Europie nabiera rozgłosu, ciemięzców samych, bojarów moskiewskich, do hołdów skłania; pisze ulubieniec

Muz i mody, któremu zewsząd Potęga i Piękność sypią kadzidła i wieńce; pisze wkońcu ten Adam, w którym najczystszy z czystych i najwierniejszy z wiernych, w którym Tomasz Zan nietylko żadnéj nie znajduje winy, ale dla niego same wciąż ma słowa szacunku, uznania, uwielbienia! Dla śpiżowych i jéżowych zaś rygorystów, co na każde położenie jednę tylko ciasną znają formułkę życia, a dla każdego geniuszu bodaj czy nie ciasną tylko mają kurtę opętańca; dla tych mniéj lub więcéj prawych prawnuków Katona, coby jednak znajdowali, że Adam nie powinien był « miewać tam znajomości, od wielu osób doświadczać przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni » i coby z Czeczotem załamywać chcieli ręce nad przestawaniem z « Moabitami » — dla tych, zachowaliśmy umyślnie jeden jeszcze wiersz z téj ciekawéj oracyi *pro domo*, wiersz zrozumiały każdemu, co zasłyszał, kiedyś « pieśń o Aldony losach. » Właśnie po owym peryodzie, w którym Mickiewicz tak *in crudo* oświadcza moraliście, że co do siebie, gotów jeść nawet z ołtarza Dagona i Baala gdy głodny « i będę dla » tego, jak byłem, dobry chrześcianin, » po owym peryodzie, następuje jeden jeszcze krótki frazes, na pozór tak oderwany jak urwany, na pozór nie mający z poprzedniém związku i jakby od rzeczy — ale właśnie dla tego całą rzecz zsummujący:

..... « I będę, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojéj » lektury — czytam Fieska Schillera i historyą » Macchiavella. »

Czytam Fieska i czytam Macchiavella!! Czytam

ten dramat rewolucyjny, w którym bohatér pięknościom i zabawom hołdować się zdaje, gdy wciąż tylko jedną polityczną ożywiony myślą; i czytam to dzieło wielkiego Włocha, którego *Dovete adunque sapere* stanie jako godło na pierwszéj kartce mego Wallenroda... Krócéj, dobitniéj, jaśniéj (jaśniéj, jeśli nie dla Czeczota, to niezawodnie dla potomności) nie mógł Adam odpowiedzieć na czarne widzenia i czarne potwarze biednego « Janka » ! W chwili gdy mu wymawiano zasiadanie u stołu « Moabitów », on zastawiał — ucztę Alpuhary (*)...

Nad tym poematem o Wielkim Mistrzu krzyżackim pracował Mickiewicz wciąż podczas swego w Moskwie pobytu, i w listach do przyjaciół wspomina raz poraz o « powieści litewskiéj » którą nosi w duszy. Czasem téż wymienia wyraźnie imię Wallenroda; a do Gotarda Sobolewskiego w Petersburgu pisze o zamierzonéj winietce do dzieła, i każe mu w kronice Duisburga wyszukać « rysunek Wielkiego Mistrza i jego kapelana ». Ale myśli i treści poematu nie wyjawia nikomu. Potrzeba było otoczyć się tajemnicą temu, co na dworze Winrychów w ciszy zbierał te gromowładne i burzą ciężarne strofy; potrzeba mu było otoczyć się także rozległémi stosunkami i wyso-

(*) Trochę późniéj, w liście do Zana, z d. 3 kwietnia 1828, pisze Mickiewicz :

« ... Odbierzesz tu rubli ass. sto; połowę dla ciebie, połowę »dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu : to są pienią- »dze uzyskane za Wallenroda. Poema, nie wiem czy zechce »czytać, bo nie w jego myśli drukowane (*sic!*). W Wilnie, »Wallenrod nie mógł być wydany, ani w Warszawie... »

kiemi protekcyami, i « jak wąż łudzić despotów, » aby módz pod ich okiem i cenzurą—za ich pozwoleniem!—wydać utwór, wpływem swym bezpośrednim nierównie donioślejszy od tego dramatu « Zbójców » który pół wieku przedtém inny poeta, na innéj ziemi, ale podobnież pod czujną strażą układał « tyranów. » Do osiągnienia tego skutku widocznie zmierzała większa część zachodów i starań Adama; w tym głównie celu także odbył, zdaje się, wycieczkę do Petersburga, gdzie zabrał znajomość z rossyjskimi literatami i — z cenzorem. Z Polaków, jednemu tylko zwierzył się Maryanowi Piaseckiemu; jemu polecił starania w cenzurze; a przechowany list do tego przyjaciela, w krótkich ale dobitnych rysach malnje nam i obawy Mickiewicza i środki ostróżności, jakich użyć był zmuszony.

Maryan Piasecki, naonczas w Petersburgu, był dawnym wileńskim kolegą; a czynny, ruchawy i usłużny dla wszystkich, odebrał nazwanie « *plenipotenta* » (*). W to przyzwisko mierzy Adam, gdy na początku swego listu mówi:

..... « Nie myśl, że uciekłszy z Wilna, już całkiém uwolniłeś się od obowiązku plenipotenta. Potwierdzam cię znowu w dawnéj randze, i zostaniesz, co do zapłaty, na dawnym etacie — podziękowań i ukłonów. »

(*) Maryan Piasecki siedział potém długo w kreposti petersburskiéj razem z p. Piotrem Moszyńskim, i temuż towarzyszowi więzienia darował album, cały zapisany wierszami Mickiewicza, i to własną ręką poety. Wiele tam kawałków, dotąd nie ogłoszonych. P. Piotr Moszyński, obecnie zamieszkały w Krakowie, przesłał ten z tylu miar drogi mu album wydawcom *Pism Mickiewicza*, którzy z niego stosowny zrobili użytek.

Przystępując potém do « polecenia i komisu » :

« Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własném. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś aby rychléj przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem nie podobna, albo w znacznéj części obcinać wypadnie: wtenczas, nie podając urzędowo do cenzury, zwróć mnie rękopis. N. B. dawaj baczność, aby nikt, prócz ciebie, nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźkowi Alexandrowi, pod słowem honoru, że nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostróżności te są konieczne. Bądź zdrów. »

Nareszcie wyszło długo układane, długo ukrywane dzieło. Jeniec Wajdelota odśpiewał polskim Alfom pieśń upomnienia głośno, pod okiem i w twarz samego wroga: a jakby los, ten wielki humorysta, chciał był wszystkim zewnętrznym okolicznościom, co towarzyszyły pojawieniu się Wallenroda, nadać to samo piętno, jakie cechowało wewnętrzną myśl poematu, trzeba jeszcze było, aby sam Mikołaj, i to z pod Sylistryi, którą wtenczas oblegał, przysłał pozwolenie na druk książki (*), któréj cenzor, w ostatniéj chwili, swego odmówił *imprimatur*... Ale po dokonaniu takiego dzieła sztuki (w podwójném tego słowa rozumieniu), po wyjściu powieści, którą nietylko sam Zan (jak do Mickiewicza pisze) «czytał w paroxyzmie», którą w paroxyzmie i nad wulkanem czytał cały naród — wiedział o tém dobrze Adam, że dłużéj mu nie przebywać pod skrzydłami dwu-

(*) Z opowiadań Mickiewicza.

głowego orła; i téż oddawna w téj mierze stosowne poczynił przygotowania. Powtórnie udał się do Petersburga, i tu dwie głównie zajęły go sprawy: nowe wydanie swych poezyj (z tą sławną przedmową do krytyków, o któréj pisze do Malinowskiego: «za» czepiłem w niéj okrutnie Warszawianów i rozsypa» łem sarkazmy, któreśmy nieraz na Bentkowskiego » i Potockiego wynajdowali...») — i wyjednanie sobie, dzięki potężnym protekcyom, paszportu zagranicę. Uzyskał wkońcu paszport; prędko wsiadł na statek, kilku tylko zaufańszych o swoim nagłym uprzedziwszy wyjeździe — i odjechał na zawsze gościnną ziemię Rossyi. Niestety, odjechał też na zawsze i rodzinną ziemię swych Ojców!...

Z listów księżny Wołkońskiéj, które się między papierami przechowały Mickiewicza, widać że Adam pisywał do niéj z różnych miast Niemiec, Francyi i Włoch, które teraz zwiedzał opuściwszy Petersburg; że jéj nawet przesyłał wrażenia swéj podróży. Ale ta część korespondencyi poety dotąd utajona, jeśli całkiem nie zaginęła. Tém bardziéj tego żałować należy, że zresztą rzadkie tylko zkądinąd pozostały ślady z wędrówki, która dla poetów i mistrzów zazwyczaj pełna jest znaczenia i wpływu (*).

(*) Towarzysz podróży ciągle namawiał Mickiewicza do notowania swych wrażeń. Adam obiecywał zawsze; aż nareszcie, na ostatnim noclegu w Niemczech, pokazał pugilares gdzie zapisywał «wrażenia»..... Stało tam: «Niemce, Hamburg: bifsztyk — Weimar: Goethe — Bonna: kartofle.»

W Rzymie, poznał Mickiewicz pannę Henryettę A... i zapalił się dla niéj uczuciem, które, w owych czasach, u niego jak Fenix zawsze z własnych odradzało się popiołów — tylko nie jak Fenix długo żyć umiało... Byłaż to przyjaźń? Byłoż to kochanie? W każdym razie, była to znajomość, któréj zawdzięczamy piękny przekład sławnéj pieśni Mignon Gœthego («Wezwanie do Neapolu — do Henryetty»), równie jak wiersz «Do mego Cicerone w Rzymie», poraz pierwszy ogłoszony w I[m] tomie paryzkiego wydania. Pod okiem czujnéj matki, stosunek naturalnie nie przeszedł platonicznych limbów «słodkiego piekła»: a niewinności jego doskonale to odpowiada, że w *Korespondencyi* zostawił tylko po sobie ślad gry niewinnéj (w «zielone») o któréj następny mówi bilecik — jedyny przechowany nam przykład Adamowych «*erotica*» prozą. Dopisek to w liście Odyńca do państwa A... Odyniec dziękuje za przysłane sobie cukierki, a potém «w odpowiedź na zapytanie panny Henryetty» oświadcza, «iż w chwili odbierania listu, Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei». Adam, na téj saméj kartce, dopisuje:

«... Pannie Henryecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas, w Litwie, nie godzi się grać z damami w żadną grę w posty. Ilekroć zechce przekonać się o mojéj pamięci, niech mi raczy rozkazać abym stawił się osobiście: a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdéj z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pań; jest więc świadkiem przekupionym ... »

W kilka miesięcy późniéj (w październiku 1830), z Genewy, odzywa się do Alexandra Chodźki, który już naówczas był członkiem legacyi w Teheranie. Przebija w tych wierszach urok, jaki dla wyobraźni Mickiewicza zawsze miał Wschód wielki, tajemniczy, naszą cywilizacyą jeszcze nie naruszony. Jeden przelotny wykrzyknik daje także poznać, jak mało jeszcze przed rokiem miał nadziei, jak wiele tłumionego pragnienia, wyrwać się «z krainy lodów — do wolnych narodów...»

» Kochany mój Derwiszu. Jeśli masz mappę Europy, przejrzyj na niéj drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcaryi górach przejeździli i przechodzili, wedle krótkiéj noty Edwarda (Odyńca). Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu ruinach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie : oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniéj włóczęgi. Napisz nam obszernie co się z tobę dzieje... Lękam się bardzo, znając twój posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie zanudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie ; *kilka lat przecierpiawszy*, będziesz mógł wszędzie znaleźć karyerę. *Allah ekbir, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu?...* Jutro rozstaję się z Edwardem ; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, zkąd Bóg wie gdzie się obrócę... »

Z Rzymu, dokąd wistocie powrócił, donosi do Paryża Odyńcowi pod dniem 19 listopada 1830 r :

« Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski,

dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym nieraz tobie gadałem. Z nim i z ks. Chołoniewskim (teraz bardziejśmy się zbliżyli) najwięcéj czasu trawię... »

Tyle tu tylko o przyszłym autorze *Listopada*, którego niezrównany dar opowiadania przygód z życia staroszlacheckiego pierwszą w Mickiewicza rzucił myśl do *Tadeusza*; jak również, z drugiéj strony, zachęty i naglenia Adama skłoniły Rzewuskiego do spisania tych swych anekdot, z których wkrótce powstać miały *Pamiątki Soplicy*: związek ten między *Tadeuszem* a *Pamiątkami* oznaczony już wspólném imieniem *Soplicy*, jakie w jednym i drugim utworze nosi główny bohatér. Tyle tu tylko także i o religijnéj przemianie, jaka, za drugim tym w Rzymie pobytem, nastąpiła w usposobieniu Mickiewicza, a na którą, oprócz ks. Chołoniewskiego, wpłynął i hr. Montalembert a przedewszystkiém ks. Lamennais. *Korespondencya* sama nie daje żadnych szczegółów w téj mierze; ale o zaszłéj zmianie świadczą już (oprócz niektórych poezyj Adama, w Rzymie teraz napisanych) listy księżny Wołkońskiéj z tych czasów.

Nierównie ciekawszy jest list następny z Rzymu, do Stattlera w Krakowie. Nosi on na sobie datę 19 kwietnia 1831 i odbicie wypadków, które wówczas wstrząsały ziemią polską. Widać postanowienie wyjazdu «którego cel dawno obrany»; ale widać zarazem i jakieś wewnętrzne targrnia i duszne niepokoje:...

... « Trudno ci dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany,

jak twój list przez szlachtę bracią, sejmikującą na ulicy *Mercede*. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi : ucieszyło nas równie to, coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał; bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku, w liczbie mnogiéj, w imieniu rzeczypospolitéj mercedańskiéj : tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz.

« Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany : ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis : trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres.

» Cóż ci powiedzieć więcéj o sobie? Czyż w teraźniejszych czasach, przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą, i mają czas czytać jéj historye?... Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam : że mię mokry arkusz niemieckiéj brudnéj gazety więcéj teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu *Colonna Sciarra* w brudnéj jamce, która się nazywa kabinetem lektury. A jednak, żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcéj nie obaczę...

... Żonę twoję całuję : ma się rozumieć, w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca, ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiéj zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja, przynajmniéj, będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. *Adamy*, ile ich znam, nieszczęśliwe — zacząwszy od pierwszego, Rajskiego. Oby Puławskiemu lepiéj się powiodło, i twojemu który ma się urodzić, i temu, także twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził, i który ciebie po raz ostatni z Rzymu ściska.»

Wiadomo, że bolesne przeczucia Mickiewicza ziściły się, i że zamiar stawienia się w Warszawie na nieprzełamane natrafił przeszkody. Ale papiery jego nie dostarczają bliższych objaśnień w tym przedmiocie.

Pierwsze lata tułactwa, rok mianowicie 1832-1834, są « latami urodzaju », epoką najwspanialszego rozwoju i najobfitszego plonu w dziejach poetycznego geniuszu Adama. W nich wieszcz nasz dokonał największych dzieł swoich i w najróżniejszych naprzemian doświadczał się rodzajach. Tłumaczenie Giaura, Księgi Pielgrzymstwa, Pan Tadeusz i trzecia część Dziadów, wszystkie te prace noszą datę 1832-1834; oprócz tego zajmowały jeszcze żywo Mickiewicza różne inne roboty: artykuły do *Pielgrzyma*, spory emigracyjne; a umysł rozżarzony bieżącémi wypadkami i wyczekiwaniem większych, po którrych spodziewał się radykalnéj i powszechnéj przemiany w stosunkach politycznych Europy, nurzał się równocześnie w mystycznych zaciekaniach i religijnych zadumach. Słabe wprawdzie, ale w konturach swoich dość wszakże znaczne odbicie téj nadzwyczajnéj umysłowéj czynności i duchowego wytężenia Adama z lat owych, znajdujemy w listach pisanych o tym czasie do Edwarda Odyńca i Stefana Garczyńskiego, obadwaj w Dreźnie przebywających. Z Odyńcem, jak widzieliśmy, dawna była znajomość; z Garczyńskim natomiast w Rzymie dopiero pierwszy raz się spotkał Mickiewicz: ale téż i od razu przylgnął do niego uczuciem, którego rzadkie są w dziejach poetów

przykłady. Stefan był uczniem heglowskiéj filozofii, i panteistyczna spekulacya wpływ miała nad nim przemożny ; Mickiewicz, przeciwnie, nachylał się coraz bardziéj do zasad katolicyzmu. Mimo téj w zdaniach różnicy, a raczéj właśnie dlatego, prędko się zeszły dwa wyższe umysły ; a gdy, po odbytéj kampanii, Garczyński znowu się spotkał z Adamem w Dreźnie, nastąpiła myśli i dusz wymiana, o któréj z miłością, z zapałem, z rozczuleniem Adam w swych listach wspomina niejednokrotnie : « Ach, jak dawno my « z sobą nie dyskutowali ; jak wiele razy, zbierając « różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako « oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki !... » Kto zaś zna oszczędność naszego wieszcza w serdecznych do ludzi wylaniach i miarę jaką zawsze zachowywał w swych wyrażeniach przyjacielskich, ten już z tego jednego słowa oceni całą niezmierzoność uczucia, jakie w duszy żywił dla « drogiego Stefanka. » Przytoczone zaraz ustępy z *Korespondencyi* lepiéj jeszcze wyjaśnią to piękne dwóch dusz złączenie się i zlanie ; ale nasamprzód musimy przebiedz listy o tym samym czasie wystosowane do dawnego towarzysza włoskiéj podróży.

« ... Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym ; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie, w rodzaju *Herman i Dorotea* ; już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszéj. Duch poetycki czuję w sobie : ale tyle miałem zgryzot, tyle kłopotów, korrekty, i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić... »

(28 stycznia 1833) « ... Ja tu żyję niemile śród żywiołów

obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą; doktrynery mają za waryata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni... Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać... Przepisuję Giaura, i z wielkim żalem musiałem poema szlacheckie zawiesić. »

(w kwietniu) «... Nie wiem, czy tu długo zabawię i gdzie się obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem, przy Luxemburgu, dla użycia świeżéj aury — a używam tylko dotąd śniegu, błota i słoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy, napisałem kawałki do Dziadów. Fatalny Giaur, przepisywany i poprawiany; strasznie mię nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem. Musiałem kończyć: bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojém pieszczoném dzieckiem, i który pisząc, zdaje się że w Litwie siedzę. Gdyby nie Giaur, jużbym go może skończył. Dosyć powoli, ale ciągle idzie.

« Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli razem czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki, i mnie często rozbiją na części duszę i trzeba ją potém w samotności sztukować i kleić.

« Czytam mało, najwięcéj dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz *Seherinn von Prevost*, odczytaj; mnie bardzo zajęła. Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów; ale je odpędzam, nim Tadeusza skończę... »

(23 maja) « ... Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlazłem w miasto. Robię dosyć wiele. Oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami, etc. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle cho-

dzimy i gawędzimy z Witwickim, moim blizkim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża. Czytam mało; w domu teraz jadam, o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto... Wzdycham bardzo do dalszych części Dziadów; czasem kawałki do nich sztukuję... »

Walka między *Dziadami* a *Tadeuszem* «najdłuższym — powiada — poematem jaki napisał » przebija się wciąż i w następnych listach. Podróż do Szwajcaryi, do chorego Garczyńskiego, i śmierć tego przyjaciela duszy przerywają pracę, do któréj powraca wkrótce, ale nie bez pewnego znużenia, i na początku 1834 r. pisze:

« ... Możebym i Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele téż dobrego. Będziesz czytał... Co tam najlepsze, to obrazki, z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył, bo mnie już duch zrywał gdzieindziéj, do dalszych części Dziadów, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć... »

Publiczność może być tylko wdzięczną p. Odyńcowi, że ogłosił te listy, które odbierał w Dreźnie od Mickiewicza, i które teraz weszły w skład *Korespondencyi*. Są one wistocie ważne do poznania różnych wpływów i usposobień, wśród których wielki nasz poeta dokonał największych dzieł swojéj Muzy. Ale jeśli obecny redaktor *Kuryera Wileńskiego* w tych dowodach dawnéj życzliwości Adama szuka obrony i puklerza przeciwko zarzutom, niestety zbyt uzasadnionym, to wywołany cień wieszcza może mu

tylko odpowiedzieć, jak ów cień-proroka odrzekł przeniewiercy w Endor: «*Przecz mi nie dasz pokoju, wzbudzając mię?...Nie byłeś posłusznym głosowi Pańskiemu!.....*» Mamyż całą naszę myśl wynurzyć o téj korespondencyj z Odyńcem? Być może że się uprzedzamy: ale wynieśliśmy wrażenie, że w niéj brak téj prawdziwéj serdeczności, tego wielkiego ciepła, jakie cechują listy Adama do innych przyjaciół swéj młodości; czulsze, tęskniejsze wyrażenia, nie odnoszą się prawie nigdy do Odyńca samego, ale razem obejmują i Garczyńskiego, z którego towarzystwa w Dreźnie, p. Edward i w tém znaczeniu zdaje się beneficyować. Godna także nadmienienia, że Mickiewicz w tych listach nigdzie tłumacza Bürgera i autora *Izory* nie bierze na seryo jako poetę (jak też o nim ani słowem nigdy późniéj nie wspomniał w swoim *Kursie*); że nie udziela mu tych pochwał i zachęt, których zazwyczaj nie szczędził dla najdrobniejszego talentu, i że pod *tym* przynajmniéj względem żadnych sobie nie robił illuzyj. Zwracamy na to uwagę: bo nic zabawniejszego nad uporczywość, z jaką wątpliwy Elizeusz i Elizejczyk nietylko podróżnego, ale i *poetycznego* także usiłuje się zawsze czepiać płaszcza wielkiego Eliasza. Powiemy więcéj: w listach tych do Odyńca uderza czasem ze strony Adama jakiś ton wyższości, protekcyi, prawie politowania, jakiego nigdy względem innych nie użył; a niektóre ustępy naprowadzają mimowoli na myśl, że może i pod innémi względami stosunek ten był wolny od złudzeń...

... «Lękasz się o przyszłość—pisze raz np. do niego w roku

1832 — i myślisz zawsze o jutrze. Fi Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czy mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnéj godzinie i cały oddychałbym teraźniejszością..... »

W innym ustępie czytamy te znaczące słowa:

.....« Dotąd zdawało mi się, że *krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko*. Teraz żyć zaczynasz na seryo. Wszakże, jesteś szczęśliwszy od drugich, że w położeniu twojém jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. *Nie bywszy nigdy bardzo złym*, łatwiéj ci stać się bardzo dobrym..... »

Nie korzystał z tych przestróg p. Edward; i mimo « religijnych swych uczuć, » wiadomo o co « się *uczepił* » i gdzie « *zabrnął* »...

Cokolwiekbądź, inny jest charakter, inny jest ton w téj części *Korespondencyi*, która wystosowana do drugiego mieszkańca Drezna, do Stefana Garczyńskiego. Tu widać, że Adam do prawdziwego pisze brata w uczuciach i myślach, do największego przyjaciela, jakiego miał po Zanie, do ducha, którego uznaje być zupełnie równym sobie — któremu nawet przyznaje wyższość nad sobą! Tu widać serdeczność, czułość, miłość, których nawet w (znanych nam przynajmniéj) listach do Tomasza nie spotkasz w tym stopniu; tu widać, wkońcu, hołdy i uwielbienia dla poetycznego geniuszu przyjaciela, jakim podobnych Adam żadnemu z żyjących i umarłych nigdy nie oddał. Czy, pod tym ostatnim względem można się zgodzić ze zdaniem naszego wieszcza? Nie, zaprawdę;

i nie wahamy się tego uwielbienia wprost zaliczać do najwyższych aberracyj w jego literackim sądzie. Że Mickiewicz był szczerym w swych poklaskach i pochwałach, to w naturze tak szczeréj, najmniejszéj nie ulega wątpliwości, jeszcze wiele lat późniéj: gdy popioły Stefana dawno już były ostygły, i ostygnąć był mógł również i pierwszy żywy dla żyjącego zapał, jeszcze w swoim *Kursie* usiłował Adam wszrubować *poemat o Wacławie* do zawrotnéj wysokości messyanicznego Olimpu. Ale ani te usiłowania, ani świadectwa obecnie z *Korespondencyi* wypływające, nie powinny mylić sądu narodu w téj mierze — i téż go nie omylą! Garczyński był niezawodnie dobrym Polakiem, odważnym żołnierzem, szlachetną, zapalną, cierpiącą duszą; a być także może, iż umysł jego odznaczał się wyższym spekulacyjnym polotem. Musiała to w każdym razie niepospolita być indywidualność człowieka, co nietylko Mickiewicza tyle gorącą do siebie natchnął przyjaźnią, ale po którego zgonie i niewiasta tak wielkiego serca jak Klaudya Potocka pisać mogła, że «jéj téj straty nic nie zastąpi — a » przecież za nagrodę sobie liczy, że jéj Bóg pozwolił » go poznać, zasłużyć na zupełną jego przyjaźń, i nie» jedne ciężką osłodzić mu chwilę. Dziś — dodaje — » mimowolnie wgórę patrzę, kiedy się sądu Jego lę» kam wgórę, za Stefanem, kiedy mi tęskno, zimno » między ludźmi... (*) » Ale poetą nie był Garczyński;

(*) W dalszym ciągu swego listu pisze pani Klaudya:

... « Cierpienia ciała, *przytłaczając* wielką jego duszę, codzień » do mnie ją *zbliżały*. Dawniéj, kiedy przypadkiem słowo z głębi » serca mi się wymknęło, nie rozumiał, i wyższością swoją zatrwa-

nie posiadał ani dźbła prawdziwego natchnienia, najmniejszéj iskierki z nieba! Nie Prometeusz to żaden twórczości, ale *Epimeteusz*, co chromiąc i skrzypiąc szedł *za* myślami obcych — heglowskiéj filozofii i epidemicznego byronizmu. *Poemat o Wacławie* jest tak chropawy i niekształtny formą, jak zawiły i potworny treścią; a dziwna, że Mickiewicz, który « nie jako poeta, ale jako chrześcianin, chciał je» den wiersz poprawić albo parę » nie spostrzegł się na zasadniczéj niemoralności samego już punktu wyjścia téj kreacyi, który polega na kazirodztwie, i do tego jeszcze widocznie przejęty i naśladowany jest z Manfreda, tylko że wsposób nierównie mniéj dyskretny, a więc i nierównie bardziéj odrażający! Ale bo i jakich téż sobie Adam nad tém dziełem nie robił wiekich illuzyj! Wszak wogóle, i pod *moralnym* nawet względem, obiecywał sobie z niego skutki zbawienne!... Zapał Mickiewicza dla takiego ze wszech miar poronionego utworu byłby zgoła nie do pojęcia; gdybyśmy zkąd inąd nie wiedzieli, że ten umysł, dla własnych dzieł nadwyraz surowy, był natomiast nadwyraz pobłażający, nawet skory w entuzyazmie, dla płodów każdego z przyjaciół; gdybyśmy także, i z obecnéj mianowicie *Korespondencyi*, nie wiedzieli, jakim to przyjacielem nad przyjaciół był dla niego właśnie ten Stefan; gdyby nas wkońcu historya literatury wogóle, i na każdéj niemal karcie, nie nau-

---

» żal: ostatnich miesięcy życia, czytał w mojéj, jakby we własnéj » duszy. » — Ileż to pokory, ileż to także dystynkcyi w tych wyrażeniach, mianowicie w owych dwóch, przez nas podkreślonych, wyrazach!... Że też nikt dotąd nie pomyślał o zebraniu i ogłoszeniu korespondencyi tak wielkodusznéj niewiasty!

czała, jak mylnym i dziwnym bywa nieraz krytyczny sąd największych mistrzów twórczości (*)!... Ale gdy nie o uznanie talentu Garczyńskiego, ale o poznanie charakteru Mickiewicza tu chodzi: nie wahamy się powiedzieć, że te listy do Stefana są niezmiernie cennym materyałem dla każdego, co moralne usposobienie Adama z owéj epoki głębiéj chce zbadać; i dla tego je także w główniejszych tu wypisujemy ustępach:

(*Paryż 12 stycznia* 1833) « Drogi Stefku. Wczoraj, ledwie wczoraj odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym tego, co dawniéj bym odmienił. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saint-simonizował (**); uderzyły go mocniéj, niż moje *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcéj przez głowę twoję przeszło myśli niż przez moję, choć ja wiele lepiéj wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach które musiały wprzód i wtył wyjechać, nim tę ko-

---

(*) « A man of great original genius, a man who has attained to mastery in some high walk of art, is by no means to be implicitly trusted as a judge of the performances of others. The erroneous decisions pronounced by such men are without number. Whoever becomes preminnet in any art, nay, in any style of art... praises and blames at random, and is far less to be trusted than the mere connoisseur, who produces nothing, and whose business is only to judge and enjoy... » LORD MACAULAY, *Essays :* Diary and letters of madnme d'Arblay.

(**) Bohdan Jański?

leinę wygryzły. Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny : bo od razu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką : ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi. Teraz kocham go, jak gdyby wspólne dziecko. — Dedykacya (*) musi być odmieniona : to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziéj, że mnie tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? Bo mi przykro, że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała tak, aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury, wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił : zostałaby się treść ciemna i tém interesowniejsza. Gdzie niegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonii; może kilka tylko odmienię : ale bądź pewny, że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem : dziś odbywamy naradę z Domeyką. Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię tak głęboko całego nie zajęło. Powiedz mnie, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie daléj. — Jak zdrowie twoje? Napisz mnie obszernie..... Jeśli rzeczy publiczne nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi zdają się ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przemowy żadnéj nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może za nadto zajęty emigranckiemi rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują..... Bądź zdrów, mój kochany..... »

(5 marca) « Odebrałem list twój, kochany Stefanie... Wiadomość żeś zdrowszy, natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów, bo często jestem zmę-

(*) Do Mickiewicza.

czony moralnie — wiesz z jakiéj przyczyny... Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość : lubo teraz, jako ojciec wielu dzieci, już mniéj dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój *Wacław* więcéj mnie teraz obchodzi niż moje własne dzieło.... Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz; Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i expensować *an ein Bild des Lebens*. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżebym ci chciał udzielić połowę mojéj obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuzkich i niemieckich. Słychać, że Gurowski etc., chcąc mnie zdyskredytować; mają dowodzić żem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historya, moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy.....

..... « Waleryan narzeka na moję opieszałość polityczną : przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy... Nasi, po większéj części, zapominają o polskiéj sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego — nie myśląc, czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać... »

(*W kwietniu.*) « Kochany Stefku. Odebrałem twój Hymn, który należy do najpiękniejszych naszéj literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj źwierzątko; reperuj okręt, a potém kapitan zacznie robić obserwacye i nabijać armaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnéj korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracya okropnie pismienna : samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezyj, etc. Drukarnia jedna, i autorowie siedzą tam i wyrywają sobie prassy. Domeyko chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. —Zresztą, epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślinić dzieła. Nikt teraz nie myśli o

szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń : a twoje poezye właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części : uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzałe, do zadziwienia — wiesz, że rozprawiają o teologii ? Słowem, Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwéj i nie późniéj jak potrzeba. Niektóre poezye drobne puszczę w dziennik *Pielgrzyma*, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całém dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. Wogólności, sonety (wyjąwszy dwa) mniéj mi podobają się, bo w małych ramkach rażą tu i owdzie szczegółami.— Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach ; wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojéj sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniéj jestem spokojny zupełnie. Domeyko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On myśli, że to bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża ; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopoc się też bardzo o pieniądze..... Domeyko widząc, że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się : a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych ; odkładam to na koniec. Zdrów jestem. Giaura szelmę i nudnika skończyłem przepisywać ; zjadł mi więcéj miesiąca. Wracam do *szlachcica* i piszę czasem do dalszych Dziadów. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech ; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiéj wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.....

..... « Mam zgryzoty sumienia, że pani naszéj (Klaudyi Potockiéj) podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją jak możesz najczuléj : ależ ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów ! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z téj rozstajnéj drogi emigranckiéj, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów. Twój ADAM. »

(6 *Maja*). «Więc, kochany Stefku, pierwszy tomik poezyj twoich skończony; ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie *Wacława* i *Wizyą Poety*. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tém natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzieleniem monologu w zamku, przyszły zapóźno; zresztą, monolog ten niezmiernie krótszy od mojéj Improwizacyi, nie potrzebuje tyle działów. Starałem co można zrobić interpunkcyą troskliwą. Wiele uwag i popraw wynotuję na osobnym exemplarzu do przyszłéj edycyi; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. Wogólności, wszędzie Wacław celuje, gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, potocznych, wiele trzeba będzie wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę: niektóre pomniejsze rzeczy zostawię *ad acta*, bo mnie się nie zdają, naprzykład Ballada, Przestroga etc. *Hymn* naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Masz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnéj poezyi nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo niemałą przywięzuję wagę do takiéj pracowitości; rzadko w życiu dałem jéj dowody. Domeykowi adres podziękowania, za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w *Pielgrzymie* artykuł o pierwszym tomie.

«List twój ostatni ucieszył mnie, bo w nim nic o swojém zdrowiu nie piszesz, zkąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem czy co będzie! Trudno nam z miejsca ruszać; paszportów nie ma, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się trudno nazad wrócić. Finanse też w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich ztamtąd wyrugowali...

« *NB*. Dodałem jeden wiersz w miejscu:

Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
(Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie)
I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie;

Bo w tym pięknym kawałku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje « przejedzie po czasie etc. » Długo nie śmiałem zrobić téj poprawy ;ale po naradzie z Witwickim, uczyniłem ją...

... « Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Zanosi się na długą chryję; dotąd dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznéj ciszy ! Bądź zdrów i odpisz rychło. »

(*Z końca maja, do Strasburga*). «Kochany Stefku. Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz żeś gorzéj zapadł na zdrowiu, i że ten list, od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dlaczego nic mnie nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie, dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeśli mi przyjdzie spodziewany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcaryi, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domeyko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu *Redutę Ordona*; tymczasem pierwszy wyszlę...

.... « To co pisałem o mojéj pracowitości w korekcie i moje przechwałki, były żartem ; jak ty to mogłeś brać seryo ? Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności : bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszém, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni twój wiersz przysłany z Drezna jest i pod względem stylu *skończony* ; w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do téj kompozycyi ! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta ale jako chrześcianin, jeden wiersz poprawić, albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć co się z duszą stanie. Ten wiersz : « *Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano* » jest głęboki jak *przyszłość*, którą ja tu przez *wieczór* rozumiem. W téj dziwnie pięknéj strofie :

Z którego go na chwilę myśl boska wywiodła,
Ażeby na tym świecie było jaśniéj, lepiéj.

wielka prawda; ale ja myślę, że posłani jesteśmy, aby *i nam* było jaśniéj i lepiéj. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint-Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha, Bóg okrył go materyą, jak okrywają bawełną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóty nie odwiną rany, póki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki!... Bądź mi zdrów, drogi Stefku... »

Wkrótce po wysłaniu tego listu, w pierwszych dniach lipca, pośpieszył Adam do Szwajcaryi, aby się widzieć z przyjacielem, którego stan zdrowia coraz się pogorszał. O staraniach jego dla drogiego chorego, następnie się wyraża przytomna tym boleśnym chwilom Klaudya Potocka:

« ... Mickiewicz już był przy Stefanie. Przybył 8° do Bex. Dzień i noc go nie odstępuje! Duszę jego w geniuszu przeczułam; a z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę. *Wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą, duszą*, jak jest geniuszem wyższym od wybranych... »

Sam Mickiewicz nierównie surowszym (jak zawsze) jest dla siebie sędzią i pod tym także względem; a w kilka miesięcy późniéj pisze:

« ... Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, ak małe odmiany powietrza latem. Inaczéj nie byłoby przyjaźni. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi, w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewaném karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. *My mężczyzni nigdy nie osią-*

gniemy téj doskonałości moralnéj w pobłażaniu i przebaczeniu : przekonałem się o tém, patrząc na Potocką... »

Jestże, gdziebądź w świecie, coś piękniejszego nad to współubieganie się dwóch dusz wspaniałych, nad to wzajemne każdéj przed innymi przyznanie, że druga okazała się wyższą, wyższą w współczuciu dla cierpień — trzeciego?...

Z Bex zawiózł Mickiewicz Stefana, coraz bardziéj opadającego na siłach, do Genewy, ztamtąd do Avignon. Chciał go zabrać do Włoch: przynajmniéj tą nadzieją i przygotowaniami do podróży starał się rozerwać przyjaciela. « Wybierają się do Włoch — pisze o tym czasie towarzysząca im wszędzie pani Klaudya — dokąd dojdą? ... Nie śmiem pomyśleć o rozstaniu... » Nareszcie, pod dniem 22 Września donosi Adam do Drezna: « *Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć...* » Krótkie i scisnięte są słowa tego żałobnego listu, jak krótki i lapidarny ale wymowny był pomnik grobowy, który Stefanowi w Avignon, razem z panią Klaudyą, wystawił, a którego napis, własną ręką Adama kreślony, przechował się między jego papierami :

D. O. M.

STEPHANUS GARCZYNSKI,

MILES

IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM

EQUITUM POSNANENSIUM

CENTURIONIS VICES GESSIT,

VATES

POLONORUM ARMA VIROSQUE CECINIT,

PATRIA A TYRANNO OPPRESSA

EXUL

OBIIT AVENIONI, ANNO MDCCCXXXIII SEPTEMBRIS.

Śmierć Garczyńskiego oznacza bolesną datę, nie tylko w dziejach serca Adama, ale i w dziejach jego geniuszu: rzec można, że od owéj chwili zakończyła się epoka jego poetycznéj twórczości. Jeszcze przez kilka miesięcy po odniesionéj stracie, za powrotem do Paryża, miał siłę skupienia się i prowadzenia daléj prac, podróżą do Szwajcaryi przerwanych. Prędko skończył Tadeusza; ale już Dziady puścił wkrótce potém w świat w kształcie fragmentów, mimo uczynionéj sobie niedawno obietnicy, pisania « dalszych części » tego poematu, mimo owych przytoczonych już słów w jednym liście: « chcę zrobić z Dziadów » jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg do- » zwoli skończyć »... *Korespondencya*, od samego początku tego fatalnego roku 1834, objawia już wszędzie znużenie, ścierpnienie życia i pewne przeczucie usychającego źródła natchnień, które się wprawdzie pociesza, czy łudzi, postanowieniem: nie używania już nigdy pióra, « na fraszki » ale raczéj na dzieło « z któ- » rego człowiek może poprawić się i mądrości nau- » czyć »; istotna wszakże natura zaszłéj w widzeniach zmiany, zdradza się zaraz potém w westchnieniu za « jaką prozaiczną pracą ciągłą dla zajęcia myśli ». Już w liście datowanym z lutego, zaraz po ukończeniu Tadeusza, czytamy:

« ... Oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia na świecie nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą

łatwo powtarzać, ale któréj ważność późniéj daje się czuć w całéj rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny; z ludźmi coraz mi trudniéj, a im mniéj ich widzę, tém lepiéj mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warto czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym i Tadeusza zaniechał, ale już był blizki końca. Więc skończyłem... »

W następnym miesiącu, wśród zajęć korektą tego poematu, odzywa się:

« ... Pierwszy tom Tadeusza wkrótce z druku wyjdzie; ale go nie puścimy, aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie *contre-coup* przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą. Ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam, i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. *Chciałbym zacząć jaką prozaiczną pracę ciągłą, dla zajęcia myśli*... Rzadko bardzo kogo widuję; a najlepiéj mi kiedy nikogo nie widzę. »

Widuje się wszakże — powiada daléj — częściéj teraz z Goreckim « który od kilku miesięcy stał się » świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a » drugich nawraca z niemałym sukcesem... Wiadomo, że kaustyczny bajkopisarz litewski, jak tyle innych rzeczy, tak i tę swoję « świętość » z czasem — między bajki włożył: ale na Mickiewiczu, w inny zupełnie sposób zadziałało to religijne uczucie, które zresztą u niego, od samych swych początków, nigdy nie było wolném od wielkiego pociągu do systemów i dzieł mystycznych. W ustępach *Korespondencyi*, przez

nas dotąd przytoczonych, uderzyło zapewne już nieraz imię Saint-Martina. I teraz także pisze do Drezna:

« Czytam bardzo mało, najczęściéj Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie. »

W takim to stanie duchowego rozstroju, religijnego rozbudzenia i mystycznych zadumań, poczynił Mickiewicz krok, w życiu każdego stanowczy, a który na poety przyszłe losy miał wywierać wpływ przeciągły, przemożny. Na końcu tegoż samego roku 1834, połączył się Adam wiecznémi ślubami z tą «Celinką,» do któréj Sztambucha niegdyś, przed siedmią laty, w Petersburgu, żartem był się zapisał «pierwszym grenadyerem w armii jéj hołdowników, na prawym flanku...» Znana jest wszystkim, i przez wszystkich uznana, miłość i czułość, jaką Mickiewicz zawsze otaczał swą żonę; przywiązanie jego do niéj było tak serdeczne i wielkie, jak jednostajne, niezmienne; cierpienia, które potém przytłaczały jéj duszę, powiększyły tylko jego dla niéj względy i współczucie, nie umniejszyły w niczém tkliwości, nie nadwątliły serc ogniwa; zachował jéj wierność dozgonną, a ostatnie życzenie, jakie w chwili konania wynurzył, było, aby przy jéj grobie i jego złożono zwłoki. A wszakże, widać z *Korespondencyi*, że nawet w samych swych początkach, małżeństwo to nie zdołało wyrwać stanowczo Adama z otoczenia czarnych myśli, które go od powrotu z Szwajcaryi obległy; że zmiana losu nie we wszystkiém zmieniła melancholicznego jego usposobienia, i że pierwszy ten promień szczęścia, który teraz padł w jego domowe życie, nie zupełnie rozproszył chmur, nad duszą wiszących. Donosząc o swych nowych związ-

kach, zdradza jakąś nieufność do losów, która dawniéj daleką była od jego umysłu; a opisując pierwsze swe dni godowe, mimo woli kreśli obraz na ciemném tle bolesnych wspomnień i bolesnego przeczucia:

(2 lipca) « Pewno bardzo jesteś ciekawy mojéj odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. *Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy, czy będzie lżéj, czy jeszcze ciężéj...* »

(W jesieni, tegoż roku) « Owoż, kochany Edwardzie, trzeci już tydzień, jak żyjemy z Celiną na własném gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszém szczęściem, *jeszcze zawcześnie*; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. *Życz mnie tylko, żeby tak zawsze było.* Celina téż powiada, że jest zupełnie szczęśliwą, i cieszy się jak dziecko. *Trzy tygodnie szczęśliwe: dobrze i to na tym świecie...* Musisz téż wiedzieć o naszém gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble; wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potém nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania; Domeyko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego życia i zacznę coś robić; bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia... »

Z kilku tygodni późniéj datowany jest list do pani Klaudyi Potockiéj, w którym również przebija ta « w żałobie lubość » o któréj mówi Malczewski. Jakże odmienny tu ton od bilecika, pisanego do téj saméj

pani — ale przed rokiem, gdy jeszcze był przy życiu podwójny przyjaciel — a pełnego swobody i wesołego humoru :

« ... Kończę teraz nowe poema — pisał on wtedy — które, jako najmłodsze dziecko, najmocniéj teraz lubię. Umyśliłem pieśń Pani naszéj poświęcić, dla zachęcnia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam : David (d'Angers) wyjechał z Paryża, oczekuję na niego. Skoro wróci, wyszlę swoję facyatę, którą od czasu jak mi pani Mérian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władysław P....., teraz właśnie siedzący mnie nad karkiem i przeszkadzający pisać. David robi teraz posąg Ś. Cecylii; widząc portret Pani niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I namby wszystkim miło było mieć taką pamiątkę — ale nie śmiemy życzyć, abyś tu Pani przybyła : ucierpiałabyś wiele, patrząc na to co się u nas dzieje... »

Dziś, inny dźwięk słyszymy duszy, nierównie mniéj czysty, przygłuszony kirem, przerwany jękiem. Widać, że z tego serca wypleniona radość, i boli tylko życie, a kwiat jego zginął...

« Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu, czy nasza Pani żyje? Bo i o tém nie wiemy, przynajmniéj ja nie wiem. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, możebym znalazł wiele pytań do zrobienia, które napotém odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze, z powrotem Paryż widzieć ? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi, i radbymbył Panią widzieć jak najdaléj od nas. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać, i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. *Ja czuję się tu coraz złośliwszy, i co zatém*

idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy będę kąsał ludzi, wszystkich — prócz Pani. Jeżeli podobna, niech téż Pani choć na krótko będzie u nas; bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcéj niż gdziekolwiek. Na *rue Pepinière* gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie nawet, dla Pani, pół butelki wina szampańskiego, ażeby Ją rozweselić : *bo gdzież teraz znaleźć wesołość?...*

... « Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby : heliotrop, który miałem w Sèvres, nagle usechł — właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu... »

O tym biednym heliotropie wspomina też z żalem i pani Klaudya w swéj odpowiedzi. Byłaż to pamiątka po Stefanie? Albo kwiatek podany przy rozstaniu, nad grobem drogiego zmarłego?... Godna zresztą uwagi, że od téj śmierci, ani Adam ani pani Klaudya, listując do siebie, nie wywołują nigdy imienia Garczyńskiego: jakby cichy był stanął układ między temi dwiema osieroconemi duszami, zimném słowem i piórem nie dotykać bolesnéj rany. A podobniéż zaniechał Mickiewicz wiadomego już nam zamiaru rozpisywania się w *Pielgrzymie* nad poematem przyjaciela. Wiele lat późniéj dopiero, za czasów *Kursu*, znalazł w sobie Adam odwagę mówienia o Stefanie; a wtedy odnalazł w sobie i niczém nienaruszoną dawną czułość dla zmarłego, i niczém nienadwątlone także dawne uwielbienie dla jego dziwnego utworu.

Długo geniusz Adama leżał odłogiem, zanim się przetworzył i objawił światu w zupełnie odmienném, ale niemniéj uroczém i potężném mistrzowstwie słowa : w sztuce władania faktami i ideami

historyi, jak przedtém dźwiękami i myślami poezyi. Jako zaprawę do tego nowego i świetnego zawodu, wypada uważać nietylko krótką profesurę w Szwajcaryi, ale i te próby dramatyczne w języku francuzkim, w których Mickiewicz sił swoich doświadczał, przed objęciem katedry w Lausanne. Z prób tych, jedna mianowicie, «*les Confédérés de Bar*» w znacznych przechowała się fragmentach; ale surowość autora dla własnych utworów, surowość, któréj mylić nie były w stanie żadne pochwały i zachęty, nie dozwoliła im wystąpić na jaw. Usiłowania te wszakże nie przeszły dla Adama bez skutku: wtajemniczyły go w ducha francuzkiéj mowy i zaprawiły do wysłowienia się w obcym języku, do przezwyciężenia trudności, o jakiéj jeszcze na wstępie swego paryzkiego wspomina *Kursu*, pięknie się wyrażając, że sam *czuje ciężar* łańcucha, którego przytomni tylko *słyszą skrzypienie*... Jeśli usuniemy te próby, które i sam Mickiewicz usunął, wolno nam będzie powiedzieć, że cztery lata, które nastąpiły po jego małżeństwie (do końca 1838), nie zostawiły żadnego pomnika jego twórczości; a podobnież i *Korespondencya* jego, w obecnym zbiorze, dwa tylko wskazać może listy z téj epoki. Oba wystosowane do Stattlera; oba dość krótkie i pobieżne: oba wszakże już z tego samego ciekawe względu, że nam pokazują, jak Mickiewicz i w dziedzinie też malarstwa hołdował wtenczas kierunkowi mystycznemu i ascetycznemu, z wyłączeniem wszelkich innych. Wszystkie swe nadzieje pokłada na szkole mnichowskiéj i duesseldorfskiéj; a wynosząc ich prace i dążności, nietylko dla malarza «łódki Danta» lub twórcy «Hemiscyklu», ale

i dla najbliższego ówczesnym jego wymaganiom Ary Scheffera, nie znajduje słowa uznania — nie znajduje nawet słowa wspomnienia!! W pierwszym liście (20 Marca 1836) sąd jego o współczesnéj sztuce francuzkiéj jest nadzwyczaj surowy:

... « Powiedano mi, że miałeś zamiar udać się znowu zagranicą i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dla czegobyś przedsiębrał tę podróż: bo znasz lepiéj odemnie lichy stan sztuki we Francyi, ale nigdy się nie domyślisz, do jakiego stopnia upodlenia moralnego przyszli tu artyści, i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś nad tém cierpiał; bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia... »

Dwa lata późniéj (1838), lepsze już pod tym względem ma otuchy. Zachęca nasamprzód przyjaciela do pracy i pochwala jego projekta obrazów. « Jeśli mnie » dasz znać o sobie, przeszlę ci także moje plany » i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się » podoba. » Wkońcu żałuje, że Statller nic nie przysłał na expozycyą do Paryża: kilka lat temu, nie warto było robić starań w téj mierze,

..... « ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za wielkich mistrzów; już szkoły duesseldorskiéj próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnéj sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześciańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. We Francyi, jak złe tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się. Mam nadzieję, że za rok jeszcze lepiéj tu się nauczą sztukę sądzić... »

Tyle o sztuce ; o życiu — kilka tylko słów skąpych, ale odsłaniających umysł znękany i stroskany,

niepokój ojca rodziny, wreszcie wstręt do pobytu w Paryżu i gorącą żądzę przeniesienia się w inne strony :

... « Miło mi bardzo było słyszeć, żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcéj, w teraźniejszych czasach, trudno powiedzieć, i ja więcéj o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty; mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie, czy ją wyhoduję : bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość...

... « Żona twoja, czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię : kiedy ja, *un barbaro*— a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się że każdemu umie stać się drugą ojczyzną. Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie. Muszę deptać bruki paryzkie. »

Chęć ta opuszczenia Paryża, zbliżenia się « ku Alpom», prędsze miała wszakże znaleźć zaspokojenie, niż sobie śmiał tuszyć Mickiewicz. Ofiarowana w r. 1838 katedra literatury łacińskiéj w szwajcarskiém mieście otworzyła stalsze na przyszłość widoki, a w perspektywie wskazała możność odetchnięcia nawet raz poraz pod włoskiém niebem... Adam uchwycił się gorąco nadarzonéj sposobności, a list do żony, pisany z Vevey, obznajmia nas z pierwszémi krokami jego « kampanii szwajcarskiéj » :

(20 paźdz. 1838). « Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Alexandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy. Ztąd ruszyłem do Vevey, do Nakwaskiego; z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie, jak stoją interesa. Nie źle. Właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiéj spadł : miejsce wolne w akademii. Godzin lekcyj na tydzień sześć tylko lub siedm; pensyi około dwóch tysięcy

Włoch. Słowem, byłoby nam tu bardzo dobrze. Idzie o to, żeby się examina i próby udały; prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencyą poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcarzy, którzy o niczém nie wiedzą oprócz ceny sérow i wina, zasłyszeli jakoś o mnie: i w téj chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora *de littératures comparées* i że ważne osoby rzeczypospolitéj gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lausańskiego. Owóż teraz plan mojéj kampanii szwajcarskiéj jest taki. Jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty: więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek, jadę do Genewy, dla rozpytywania się o owę *littérature comparée;* we wtorek, jadę do Lausanny, i tam będę siedział aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeszlą, co także być może...

... » Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę — Jeśli drwa kupujesz, weź tylko jednę sięgę: chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża. Twój Adam. »

Zwróciliśmy już uwagę na objawioną tu prostotę i skromność w przewidywaniu trudnych examinów i odprawy «z kwitkiem». Tę samę cechę nosi także następny list, z tegoż dnia, do księcia Czartoryskiego:

« Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do W. Ks. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny; żądają odemnie świadectwa, że dawniéj trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książe będzie łaskaw poświadczyć, jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień magistra i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiéj w szkole kowieńskiéj. Trzeba także

dodać, żem się sprawował trzezwo, uczciwie i wiernie, żebym tém łatwiéj u nowych panów służbę znalazł. »

Przed sześcią laty, za przybyciem do Bex dla pielęgnowania ukochanego Stefana, pisał Mickiewicz z tego małego szwajcarskiego miasteczka, do dawnego towarzysza włoskiéj podróży :

« Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zofią. Kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał. Kupilibyśmy téż gęsi i indyków, etc. Ale co się tycze kupna, mam kupca na twoje poezye, i t. d. »

Dziś, bez wielkich sum wprawdzie, ale z godziwym dochodem w zaszczytnym zawodzie, mógł Adam osiąść w jedném z podobnych szwajcarskich miasteczek, co tak szczęśliwie czasem w sobie łączą skarby natury i kultury zarazem, zasoby wyższego, umysłowego świata, z spokojem i sielskością zaściankowego życia; mógł tam osiąść, nie wśród przybranéj lecz własnéj rodziny, w towarzystwie drogiéj żony i dziatek, i zdala od gwaru francuzkiéj stolicy. To téż pobyt ten w Lausanne oznacza w jego skołatanym od tak dawna żywocie punkt wytchnienia i wypoczynku; stanowi jedynę może chwilę swobody i wewnętrznego orzeźwienia, jaką zaznał od r. 1834. Koledzy akademiccy otaczali go szacunkiem i uprzejmością; uczniowie słuchali z uwielbieniem, a że swój przedmiot w niezwykły i zaprawdę nie poziomy umiał traktować sposób, tego już dowodzi przechowana między jego papierami notatka do dwóch pierwszych lekcyj. Czasem też, z odzyskaną chwilami dawną pogodą ducha, nawiedzał go też teraz chwilami i dawny geniusz poe-

tyczny; czasem do lutni znowu ośmielił rękę długo odwykłą, i jeszcze z niéj wydobywał dźwięki smętne, drżące, ale łagodne i harmonijne. Niektóre wiersze, obecnie z papierów ogłoszone, noszą wyraźną datę *Lausanne:* piękne mianowicie «*Dumanie*» poczynające się od słów: «Nad wodą wielką i czystą», a do téj również epoki zdaje się nam także należeć i owe pyszne — niestety, niedokończone — «*Widzenie*», którego pierwsza szczególnie strofa (*) jest jedną z najcudowniejszych, jakie dłoń mistrza kiedykolwiek wydała. Przelotne to wszakże tylko były uśmiechy Muzy dla swego niegdyś ulubieńca: wszystkie te twory są krótkie, urwane; wogóle, więcéj w nich rzewności niż natchnienia, więcéj mystycyzmu niż zapału; ale mystycyzm to w każdym razie nie rażący i nie żarny, rzekłbyś że go chłodzą rzeźwiące Alpów powiewy; i pieśń, jak ten strumyk szwajcarski który raz opiewa, czarne skały i groźne chmury tylko *odbija* — a sama, czysta, przejrzysta, chce płynąć, płynąć i zginąć....

Łatwo zrozumieć, że w takiém zaciszu i w takiém uciszeniu, nie bez wielkiego wewnętrznego zakłócenia przyjął zrazu wieść o projektowanéj dla siebie katedrze literatury słowiańskiej przy *Collége de France*

(*) Dźwięk mnie uderzył... Nagle moje ciało,
Jak ów kwiat polny otoczony puchem,
Prysło, zerwane Anioła podmuchem,
I ziarno duszy nagie pozostało.

W wydaniu paryzkiém (tom I, str. 250) zaszła szpecąca omyłka w ostatnim z przytoczonych tu wierszy: zamiast «*nagie* pozostało» wydrukowano «*nagle*».

w Paryżu. Wrócić znowu do stolicy, tak mało zawsze lubionéj, a która, w ostatnich szczególnie czasach, nieznośnym mu się stała pobytem; zająć tam nadto publiczne stanowisko, ważne wprawdzie i zaszczytne, ale niebezpieczne dla niewypróbowanéj zdolności, a przedewszystkiém drażliwe wśród rozdrażnionego, tak mało wyrozumiałego wychodźtwa; porzucić miłe ustronie, co tyle i tak zbawiennie wpłynęło na uspokojenie umysłu i ukojenie zbolałego serca... wyznać trzeba, że wiele powodów odradzało, przestrzegało przed takim krokiem. Nie długo się wszakże wahał Mickiewicz; do przyjęcia katedry skłoniły go względy słuszne, przemożne. Przekonywamy się o tém z następnych dwóch listów, pisanych do ks. Czartoryskiego w téj sprawie.

(17 lipca 1840, Lausanne)... « Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był zapytanie z ministerium, czy przyjmę katedrę, do którój fundowania i Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego; odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lausanne, aż się wszystko załatwi w Izbach, i że czekać będę na urzędowe wezwanie... Jeżeli mnie wezwą na katedrę *inamovible*, przyjmę — szczególniéj w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszéj nieprzychylnych, i zapewnić je na przyszłość Polakom... Nie bez żalu jednak porzucę Lausanne. Miałem tu zrazu dużo kłopotów : teraz wszystko się ułatwiło; i Akademia i Rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniéj sessyi publicznéj Akademii, urzędownie zapraszano mnie, abym pozostał. Odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do Emigracyi, która ma swoje obowiązki, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę téż

mówiąc, skłonność mię wiąże do Lausanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu, i na łonie Emigracyi. — Rozpisałem się z témi szczegółami, bo wiem, iż Książe byłeś zawsze mnie przychylny, łaskaw na moję rodzinę, i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę słowiańską... »

(31 czerwca) ... « Co się tycze sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry, podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoję politykę : inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora ; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże, ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę.

... » Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak, jak mi Książę radzisz. Szkoda mi Lausanny! Ale tu idzie mniéj o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu : bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego... »

Poczucie się więc do obowiązku polskiego tułacza, obawa aby ważne dla naszéj sprawy stanowisko nie zostało zajęte przez wroga — te były zacne, szlachetne powody, dla których Adam rzucił lube ustronie i spokojną przystań, i znowu się puścił na « morze zjawisk », nierównie szersze niż przedtém i nierównie groźniejsze. Czy czytelnik wszakże zauważył ten ustęp listu, w którym Mickiewicz, godząc się na zdanie, iż « aby skutecznie z katedry działać, scisle ograniczyć się trzeba obrębami nauki » żadnych jednak w téj mierze nie chce dawać zapewnień i zaręczeń?... Był to niebezpieczny artykuł XIV konstytucyjnéj karty tego nowego, dla słowiańskiéj myśli wzniesionego tronu...

Tron ten wszakże zajął od razu Mickiewicz w całym majestacie ducha, w całéj potędze mocarza idei. Geniusz jego święcił tu swoję prawdziwą *atarvę*, jakby się wyraził uczeń bramińskiéj wiedzy, i po uznanym oddawna darze twórczości, objawił teraz inny, nowy, niespodziewany dar przetwarzania się, jakim nie tak łatwo poszczycić by się mogli jego rówiennicy, synowie słońca i Muzy. W rzeczy saméj, poeci, poeci prawdziwi, rzadko kiedy ze szczęściem, rzadko nawet bez ujmy dla zdobytéj swéj chwały, próbowali takiego przesiedlenia się ze świata pięknego ideału w świat poważnéj nauki. Goethego wycieczki w sferę wiedzy budzą tylko uśmiech pobłażania u znawcy; jeneńska profesura Schillera była bez wpływu i blasku, a co najpochwalniejszego o jego «*Dziejach trzydziestoletniéj wojny*» krytyka powiedziećby mogła, to chyba tylko: że były użytecznemi przedwstępnemi studiami dla — Wallenstejna; mamyż wkońcu wspomnieć jeszcze i o autorze *Harmonij i Medytacyj*, z którego historycznych płodów wszystkie są poronione, a niejedne tak potworne niestety! Z poetów, jednemu może tylko Mickiewiczowi było daném, bezkarnie «rajską dziedzinę ułudy» opuścić dla dziedziny rzeczywistych zdarzeń i przemian; z poetów, jemu jednemu może było daném, pokazać jesienny owoc wiedzy, nie budząc żalu w dawnych wielbicielach, że dawny wiośniany kwiat opadł z drzewa życia... Jeśli z hymnu teraz zstąpił do prostéj powieści, to jakaż téż była to i powieść, i jakież ona miała rozmiary! Świat tu cały dawny, świat słowiański, na piękności słowo, odbudował się ze mgły i ożył nanowo; z mozaiki świat cały: każdy jego

szczątek był odłamem dzięł bożych, wielkości pamiątek. Jeśli już dźwięków nie zbierał i rymów nie składał, jeśli uroczemi już nie zachwycał pieśniami, to naród wielki, szczep wielki, jak pieśń żywą tworzył, i większe niż dawniéj robił teraz dziwo: bo w ten ogrom słowiański, co mimo trudów Surowieckich i Szafarzyków leżał bez ducha, tchnął iskrę z nieba do rozkucia marzącego w śnie olbrzyma; w tym hieroglifie dziejowym czytał myśl głęboką, w letargu tam uśpioną od lat tysiąca. Była to chwila najwyższego tryumfu dla geniuszu Adama, chwila Konradowa: « chwila i iskra», chwila, o jakiéj inny Konrad, o jakiéj Faust nazawsze był zrozpaczył:

Werd' ich zum Augenblicke sagen:
Verweile doch! du bist so schœn!...

Bo piękną, uroczą zwać się ją godzi zaprawdę — i któż z nas, gdyby mu daném było niepowrotną przeszłość przywrócić, nie życzyłby sobie ową chwilę módz zatrzymać, módz ją « rozdłużać, rozdalać », przeciągnąć aż do ostatnich dni żywota Adama? Któż z nas także bez bolu o tém pomyśléć jest w mocy, że tak krótkie było jéj trwanie i że jesienne dni geniuszu bardziéj jeszcze były policzone niż dni jego wiosny? Nie mamy może prawa spierać się z losem, że poetycznéj twórczości Adama tak wczesny położył koniec; prędzéj czy późniéj ta siła wyczerpnąć by się musiała : a w takim razie kto wie czy nie lepiéj, że mistrz wporę ustąpił z pola swych zwycięztw i lutnię zawiesił, gdy już nie był pewnym swéj ręki. Czyż naród niemiecki tak wiele na tém zyskał, że jego stary Gœthe do późnego

wieku próbował strón swojéj liry i *invita Musa* układał drugą część *Fausta* i drugą część *Wilhelma?* Chcieć ulatujące natchnienie gwałtem przetrzymać, jest to chcieć ująć i zamknąć w dziecinnéj dłoni promień słoneczny! Ale inaczéj się ma zupełnie z tym nauczycielskim zawodem Mickiewicza, o którym godzi się powiedzieć, godzi się téż i żałować, że daleko przed czasem i wbrew wszelkim przewidzeniom został przerwany. W normalnym i naturalnym rozwoju, epoce téj nauczycielskiéj daleko było do końca, daleko do wyczerpnięcia. Z postępem lat, rozszerzałby się tylko zakres mistrza, wzmagała powaga, powiększał wpływ jego. Gdyby, po skreśleniu wielkiego zarysu dziejów Słowiańszczyzny w pierwszych trzech latach Kursu, Mickiewicz był przystąpił do szczegółowego historycznego obrazu każdego narodu: jakiżby to pomnik był wzniósł dla Polski, dla Czechów, dla Serbii, jakieby to upomnienie zostawił dla Moskwy! Przecież i teraz nawet, zaciosany ten posąg jest jeszcze prawdziwym Światowidem dla całego naszego szczepu, symbolem duchowéj i moralnéj wspólności, znakiem po którym się poznać mogą, którym się téż witają wszyscy synowie Sławy, ile razy chcą się zbliżyć między sobą i jednoczyć w myśli cywilizacyi i wolności! W katedrze *Collège de France* miał najwyższy nasz geniusz trybunę europejską, z któréj mógł przemawiać do wszystkich pobratymczych ludów, do Europy całéj, za sprawą najświętszą a tak zagłuszoną. Gdyby Mickiewicz wistocie się był przejął prawdą tych słów pisanych w liście do księcia Czartoryskiego: « że każde stanowisko ma swoję politykę, że inne są obowiązki

ministra, inne dziennikarza, inne profesora, i że *aby pożytecznie z katedry działać, ściśle ograniczyć się trzeba obrębami nauki!* » W téj nauce znalazłby prawdziwy punkt archimedowy, z którego bezpiecznie i potężnie świat cały słowiański mógłby był poruszyć: bo każden zawód ma, jeśli tak wyrażać się można, swoje królestwo niebieskie, swój cel bezwzględny, którego gdy się szczerze i bezinteresownie szuka, *reszta jest daną* i sama z siebie przychodzi. Kto wie, na przykład, jakiby wzięły kierunek sprawy Słowian austryackich w r. 1848, tak spaczone, tak podstępnie wyzyskiwane przez chytrość habsburską, gdyby nie wywrócona była wówczas katedra Mickiewicza, i gdyby z jéj wysokości był wciąż przemawiał, przestrzegał i oświecał mistrz takiego słowa i takiéj powagi? Ale los zawistny zajrzał jemu takiéj potęgi, nam takiéj chwały i wpływu; a *Korespondencya* wskazuje nam u samego prawie wstępu rozpoczętego w Paryżu nowego zawodu, ten ciemny punkt na horyzoncie, który potém, rozszerzając się, czarnym kirem oblókł wszystkie myśli Adama: to pierwsze wstrząśnienie domowego jego spokoju przez bolesną chorobę żony, za którém nastąpiło zczasem i duchowego jego spokoju zburzenie zupełne...

Nie będziemy tu przytaczali tych krótkich i lakonicznych listów jakie Mickiewicz przesyłał żonie, przebywającéj w Vanvres, w domu zdrowia. Trzeba je czytać w nieprzerwanym ciągu w jakim je wydał zbiór obecny; trzeba liczyć jednę kroplę krwi po drugiéj sączącą się z serca przeszytego tysiącem mieczów; trzeba przebiedz ten szereg bilecików pisanych z przerażającą trzeźwością rozpaczy i z których

każden jednostajnie upomina biedną i cierpiącą duszę do spokoju i cierpliwości. Co do nas, wyznajemy szczerze, że żadne skargi Antygony, żadne jęki Edypowe, nigdy tak naszą nie wstrząsnęły duszą, jak kilka tych kartek z *Korespondencyi* Adama!... W najokropniejszéj rzeczywistości, w prozie najprostszéj a jednak nad wyraz tragicznéj, mamy tu przed sobą ostatnią scenę z *Nieboskiéj Komedyi* między *Mężem* a *Żoną* — tylko, że Mąż tutaj jest wolnym od wszelkich zarzutów, że nigdy się nie dał zachwiać w przywiązaniu do towarzyszki życia, że « *dramatu* » nie « *układał* » nigdy... Ileż tu wierszy, suchych na pozór a wistocie przesiąkłych krwią i łzami; jakiż to ból głęboki skrzypi pod każdém pociągnięciem pióra — ale przedewszystkiem przerażające są te miejsca, w których nieszczęśliwy mąż udaje swobodę myśli a nawet i *humor*. Serce się ściska gdy się czyta n. p. : « Proszę ciebie, moja miła, » bądź cierpliwa. Ja wiem co to więzienie : w mojéj » młodości siedziałem także *w ciupie*, gorszéj niż » twoja ; pamiętam że mnie wtenczas więzienie ule» czyło z początków melancholii. Widno, że i tobie » było przeznaczoném zażyć tego przykrego lekar» stwa... » Cóż dopiero powiedzieć o innym liście, w którym Mickiewicz pisze : « Wiersze twoje odczy» tałem. Bardzo je cenię, wierz mi, bo wiesz że tobie » nie pochlebiam i twoich talentów zbyt nie wydzi» wiam. » — Cóż powiedzieć szczególnie, gdy się miało sposobność w papierach Mickiewicza czytać te wiersze nieszczęśliwéj kobiety i poznać w nich — « rozbite zwierciadło duszy », że użyjem słów biednéj Ofelii?...

Smutnym i rozdzierającym jest szereg tych bilecików do « drogiéj Celinki » w Vanvres; ale przewyższa je może jeszcze niemą zgrozą list, od którego się poczyna ostatni dział *Korespondencyi*. Pisany on wszakże kilka lat późniéj, do żony już zupełnie zdrowéj a bawiącéj naówczas w Szwajcaryi :

(*Paryż*, 1843 r.) « List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię płynienie krwi, które jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że późniéj za to będę czerstwiejszy : tak przynajmniéj ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącę bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie fr. 70, więcéj nie mam; to coś zostawiła nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcéj nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensyi. Po opłacie chleba, mleka, piwa etc. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz że ja się tém nie trapię więcéj niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże dłuższy twój pobyt, postawiłby mnie w nowym kłopocie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda; i Helenka za tobą szczególnie tęskni. »

W jakąż to ciemną otchłań daje nam spoglądać to krótkie pismo! Jakież to duszne cierpienia i troski powszednie odkrywają się tu przed nami w życiu największego z naszych mocarzy słowa! A jeśli tu jak zawsze, i tu bardziéj może niż kiedykolwiek, podziwiać przychodzi wielką, wspaniałą prostotę i prawdziwie królewską godność, z jaką Adam znosił

najdotkliwsze próby losu: jakżeż z drugiéj strony bez najgłębszego wstrząśnienia przeczytać tak okropną kartę; jakżeż przedewszystkiem nie potrącać myślą żalu i gniewu o owego fatalnego człowieka, który stał się przyczyną wszystkich tych nieszczęść, o fałszywego proroka, który tak sromotnie zakłócił moralny i materyalny spokój naszego narodowego wieszcza? Ach, rozpamiętywając żywot jednego lub drugiego ze znamienitszych synów naszéj tułaczéj rodziny, nieraz przychodzi wymówić z goryczą i z krwawą do Boga skargą złowieszcze imie Towiańskiego: ale gorycz w przeklęstwo znamiętnić się gotowa, ilekroć się pomyśli o najszlachetniejszym i najwyższym z tych, co się stali pastwą jego szału — o Mickiewiczu... Wspomnieniém tém i zarzutem długo jeszcze Polska ścigać będzie przewrotnego sekciarza,

I długo lud płakać takiéj ofiary,
Ognia wonnego i rozbitéj czary!...

Z osobistych stosunków Mickiewicza z Towiańskim nie przechował się żaden ślad w pośmiertnych papierach poety. Nie zdaje się nam wszakże, aby przyczyny tego należało szukać w umyślném zniszczeniu. Mickiewicz nie miał zwyczaju palenia odbieranych listów: przecież i bileciki Marylki z czasów wileńskich znalazły się w rękopismiennym zbiorze! Są tam także wszystkie pisma i zwierzania « Braci » i spólników smutnéj wiary: nowy dowód, że Adam nie myślał o usunięciu dokumentów z téj epoki. Kto zresztą miał sposobność bliżéj poznać tryb i postępowanie Towiańskiego ze swymi towarzyszami i uczniami, tego brak na pozór tak dziwny w papie-

rach Adama, wcale dziwić nie będzie. W rzeczy saméj. Towiański nigdy nie listował pojedynczo ze swymi wiernymi : posyłał on pisma wystosowane do całego « Koła », a każden z uczniów brał kopię z tych sybilińskich kartek. Natomiast nie ulega wątpliwości, że « Mistrz » przeciwnie wiele listów odbierać musiał od naszego poety, które wszakże dotąd są utajone. Jeden tylko wyjątek stanowią dwa pisma ogłoszone obecnie w *Korespondencyi* — nie z oryginału wprawdzie, ale z kopii pod każdym względem autentycznéj. Odnoszą się one do czasów już późniejszych (r. 1847), gdy się dawno było zwątliło acz nie zerwało ogniwo, które łączyło przedtém Mickiewicza z « Mistrzem ». Towiański chce właśnie dawny związek przywrócić i w następne się odzywa słowa :

« Zaczynam Maj od ciebie, Bracie Adamie! Nim podam tobie rachunek twój z Bogiem, a to wtenczas, kiedy Bóg rozkaże i dozwoli, jako brat twój, radę moję szlę tobie.

W dniach tych Maja, nader drogich dla nas, usuwaj, o Bracie mój, wszystko na stronę, a zajmij się jedynie sprawą Ducha twojego; poznawaj i opuszczaj kręte ścieżki, które Bóg dopuścił a nie naznaczył tobie. A uczynić to możesz jedném drgnięciem twojém, takiém, jakiém medal w Nanterre przyjmowałeś. Tém drgnięciem odzyszczesz Ton ducha twojego; staniesz w Czynie twoim od Boga dziś wymaganym, to jest staniesz na stanowisku, na którém tylko Łaska Boża czynić przez ciebie może, i wydasz owoc zarobku wieków twoich, na który tak ciężko pracowałeś; owoc straszny dla piekła, ztąd przez piekło zatrzymywany w tobie dotąd. Miłosierdzie Boże wybawi ciebie od krętych ścieżek, od tarcia się dalszego, a Matka Bozka wesprze dalsze kroki, na prostéj drodze twojéj.—Majowa Łaska zgromadzi koło ciebie; w To-

nie prawdy, to wszystko, co powiązane rachunkami z tobą, idzie dziś za tobą; tém ułatwi w przyszłości rachunki twoje za siebie i za braci twoich.

W dniach tych Maja, Chrystus ostatecznie woła na sługę swojego, aby umarł stary człowiek twój, sługa Ducha Ziemi, a w Chrystusie odnowił się człowiek nowy; aby zatarte prawo ducha twojego w duchu wskrzesił, w człowieku i w czynach objawił: a to będzie wyższym owocem miłości twojéj dla Boga, od owocu któryś składał Bogu w przeszłych żywotach twoich męczeńskich, które tylko gotowały ciebie do dzisiejszéj korony prawdziwego męczeństwa, do prawdziwego Krzyża ducha, do Ofiary Chrześciańskiéj.

Nie zchodzi nigdy z oka mojego obraz przeszłości twojéj, Bracie Adamie! Tyś pierwszy zwiastował Polsce Sprawę Bożą i Sługę Bożego; coś niezwyczajnego a pocieszającego widziała Polska w tobie: a był to pierwszy promień nowéj Epoki, który naprzód zabłysnął w Proroku Polski; a ten promień Boży uznając i miłując w tobie, Polska gotowała się do przyjęcia Słowa wyższéj Epoki, Słowa Bożego. W kolei czasu budziłeś w twych natchnieniach Tułaczów Polski, zapowiadając im zbliżającą się Epokę i sługę Jéj — a kiedy Sługę Twego przed sobą ujrzałeś, nie wahałeś się uznać w nim Wolę Bożę i poddać się téj Woli Bożéj. — Tém wiele ułatwiłeś i Słudze Bożemu i braciom twoim.

Kiedy dla wielkiego wysilenia złego, zasępiło się to co tak jaśnie zaczęło, nie opuszcza nadzieja zbolałego ducha mojego, że piekło nie dostąpi tryumfu, aby zasępione nie rozjaśniało się nanowo, i abyśmy Współtowarzysze Świętéj Służby, nie podawszy sobie bratniéj ręki, stanęli przed Sądem Bożym, jak duchy rozdzielone z sobą.

W téj nadziei, na te dni Maja, wzywam dla ciebie, Bracie mój! Błogosławieństwa Bożego, wzywam opieki Matki Bozkiéj.

Do braci moich, w téjże co i ty potrzebie będących, odezwy nie czynię: na tobie leżą oni: chód ich od twojego zależy —

M..... brat wyszedł wczora. Oświadczyłem jemu, że z rąk Urzędu, za powrotem swym, otrzyma notę moję. Wedle prawa i zwyczaju naszego, komunikuj ją w spółce z Braćmi. Łaska Boża wsparła brata tego: zrobił ruch właściwy naturze ducha swojego, zespolił się ze mną i z Braćmi, w dobrym duchu opuścił Zurych. Jak tą drogą daléj iść będzie, czas okaże. Brat i Sługa twój, A. Towiański. »

Odpowiedź Mickiewicza brzmi :

(*Paryż* 12 *maja* 1847.) « Mistrzu i Panie! Sam widok Pisma Twojego ruszył mię radością, którą słowo Twoje w nas zwykle budzi. Radość ta nie była pełna, i Bogu tylko wiadomo czy będzie trwała. Byłaby pełną, gdyby się objawiła w stopniu i w sposób jakiego żądasz; a trwać może tylko, pokazując się w owocach, w działaniu.

Wzywasz mię, Bracie, do tego drgnięcia, któróm porwaliśmy się w Nanterre, skupieni koło Ciebie... Już przed Nanterre, po pierwszych zejściach się naszych, zapalił się duch mój, i inni Bracia porywali się na zwiastowanie sprawy. Twoja siła, z ofiary idąca, wszystkie te iskry w jeden płomień objęła. Ten płomień i późniéj nieraz silnie z nas wybuchał i długo gorzał. Dotąd pozostała w każdym z nas iskra z niego; w samotnéj pracy lub za dotknięciem, budzi się. Oby wszystko zajęło się płomieniem tym co dawniéj, a szerszym! To jest naszą wspólną żądzą; tego wyglądamy, na to pracujemy... Skutku nie mamy dotąd. Siły nasze, czy się powiększyły, nie wiemy; a położenie nasze, bardzo utrudnione.

Bo kiedyś objawił się nam, jeszcze wtenczas nikt nie stanął między Tobą i Ludem wybranym. Z ducha w dusze szło wszystko, z dusz do ducha Twego zaraz wracało. Późniéj, my drudzy z różném urzędowaniem wdarliśmy się między Ciebie i Koło Twoje. Morzyliśmy Bracią naszę; urząd Twój, morzył Ojczyznę naszę. Ilekroć mistrzowaliśmy nie mając ducha Mistrza, tylekroć morzyliśmy. Duch ten wstępował i

działał w chwilach, a my urzędowaliśmy latami : więc ożywianie było chwilowe, a morzenie długie. Urząd, sługa Ducha-Ziemi, a raczéj niewolnik (bo w służbę nie najął się, i jurgieltu nie pożądał i nie brał) lękliwiesłowo stawił, wciskał je, obchodził Ducha-Ziemi, kłaniając się mu, i przez to słowo nie w pełni stawił; a stawić nie mógł w pełni, nie będąc pełnym w duchu i w formie, co Tobie jednemu dane jest. Mógł tedy urząd spiskować przeciwko Duchowi-Ziemi, trwożyć go : ale zachwiać go na jego tronie nie mógł. A do tego powołany; do tego Ty wołasz, a drudzy cisną. Czy do tego dojdzie? Bogu wiadomo; ale że jest, pomimo zboczeń i zniżeń, w postępie : to wie, i tego poczucia nikt mu nie wydrze. Tém poczuciem żyjemy. Czémże innén żyć byśmy mogli?

To drgnięcie, któreś Ofiarą Twoją wywołał, Bogu tylko należne, w Twoje ręce złożone, myśmy po nie sięgnęli. Za chwilkę zapału okazanego w pobliżu Ciebie, zapału przemijającego a niekiedy *udanego*, chcieliśmy to drgnięcie kupić. Błogosławieństwo Twoje, spółka z Tobą, myśliliśmy że daje nam prawo nad Ojczyzną naszą. Drgnięcie dusz wystawiliśmy na widok, jako okrasę próżności naszéj; zdawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz, zpod jednéj ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy Braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzić, często nie mając w sobie tego uczucia bolu lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać. My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu; nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiąc nicość nam naszę pokazywała, wypadaliśmy na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający, podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawéj kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniéj w sobie swobody, siły, życia, tém mocniéj wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne : kazaliśmy Braciom

robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne. Odejmowaliśmy Braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność *milczenia*... Bracia złożyli dowód bojaźni i czci dla Ciebie, że w imie Twoje to wszystko znosili, byleby pozostać w Kole, które coraz mocniéj zacieśniono i coraz mocniéj dociskano. Bo za Kołem nie można kroku zrobić bez pracy, nie można sprawy stawiać bez narażenia się i nadstawienia się, nie można siebie stawić bez widocznéj łaski Bożéj. Woleliśmy tedy dla wygody naszéj zostać w Kole, Ofiarą Twoją już związaném, i w niém jąk w dziedzicznéj wiosce panować, choć nad niewielą, byle po pańsku.

Kiedy nam dokuczyło trudne położenie na ziemi, musiliśmy Braci do robienia rozruchów, do zaczęcia rewolucyi, nie badając wcale, czy to zgodne jest z myślą Bożą i czy podobne. Ociągających się Braci obwinialiśmy o niedołężność; ale sami nie mieliśmy ochoty nadstawić się, mówiąc otwarcie żeśmy na coś większego powołani. Drgnięcie chcieliśmy obrócić na zdobycie nam położenia na ziemi.

Kiedy Bóg nam nie dał téj łaski, aby sam nasz duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas, chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto w czémkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczéj echem naszém nie był, zostawał ogłaszany za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę, najsmutniejszą jaka jest na globie; władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panicze goście nad chłopami: władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienie i kary, bo tam nie ma skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku; władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem słowiańskich usuwa.

Tę władzę chcieliśmy uprawnić, spajając ją z władzą duchową. Dla tego powtarzaliśmy, że mówimy, że rozkazajemy z ducha, lubo ducha w nas nie było czuć. Braci, takiémi

rozkazami osłupiałych, straszyliśmy co chwila karami Bożemi; wywoływaliśmy te kary; cieszyliśmy się, kiedy Brata ból lub nędza dotknęła; odpychaliśmy go, deptaliśmy. Stawaliśmy się podobni trzodzie wilków która towarzysza rannego rozdziera i pożera.

Wszystkie nadużycia, które były w dawnéj Synagodze, wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wieków Urząd Kościelny, prędko śród nas przeowocowały. Duch czuł ze strachem ziarno na przyszłość nadużyć gorszych niż te, które skalały jaskinie mahometańskich Assasynów, klasztory Jezuickie, i ciemnice Inkwyzycyi Świętéj.

Widzieliśmy przykład, że grzechy Brata w spółce bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim, bez spółki ducha z pokutującym. Przykład w dziejach zbrodni nowy.

Mistrzu i Panie! Po tém wszystkiém, trudno nam wrócić do tego zaufania, do téj szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niéj nie ma płomienia, nie ma Czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła, i ducha Braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń... Nad tém pracujemy. Tym czasem iskrę ducha przechować staramy się... Wiary, Nadziei Miłości nie zagubiliśmy. Wołać do Boga nie ustajemy. Matki Boskiéj, Matki naszéj o przyczynienie się prosimy: bośmy ze wszystkich dzieci Jéj w najcięższém położeniu. W Miłosierdzie Boże ufamy. Tajemnice gniewu Bożego wielu śmiertelnym bywały i są objawiane często: tajemnice Miłosierdzia Bożego obfitsze, i głębiéj i wyżéj schowane. Ojciec Niebieski nawiedza niespodziewanie grzeszne dzieci, i nagłą pociechą zadziwia je. Tak nas nawiedził i zadziwił szczęśliwie przed laty zjawieniem się Twojém śród nas. Tak nas wierzymy, że w chwili Jemu wiadoméj i w sposób Jemu znany, nawiedzi znowu, i pocieszy czém Jego Łaska.

Brat Twój, Sługa i Uczeń, Adam Mickiewicz.»

Nie widzimy potrzeby dalszego komentowania wymownéj skargi poety; ale zalecamy czytelnikowi wa-

żyć każde słowo tego cennego listu, który daje nam głęboko zajrzeć w całą istotę Towiańszczyzny. Można tu użyć sławnego wyrażenia Miltona o piekle, i powiedzieć : że mamy tu przed sobą *widne ciemności*. Jakiż to ból w każdym wierszu wyryty, jakaż także wielka a piętnująca potęga słowa ! «My wyzywający, »sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu, »nie mogąc znieść samotności, która nas w obec nas »stawiąc, *nicość nam naszę* pokazywała, *wypadaliśmy »na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem »ich mąk tragicznie rozrywać się*. Doszło było do »tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących »tyranów, którzy tylko w krwawéj kąpieli ciepło »znajdują : brano kąpiele z ducha bratniego ! Wy»dobywaliśmy życie sztuczne; odejmowaliśmy Bra»ciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszel»kie tyranie : wolność *milczenia*...... Wszystkie »nadużycia, które były w dawnéj Synagodze Izraela; »wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wiekow »Urząd kościelny, prędko śród nas przeowocowały. »Duch czuł ze strachem ziarno na przyszłość nadużyć »gorszych niż te, które skalały jaskinie mahometań»skich Assassynów, klasztory Jezuickie i ciemnice In»kwizycyi świętéj...» Straszniejszego aktu oskarżenia nikt nie napisze przeciwko sromotnéj sekcie fałszywego proroka w Zurich; a pisał go mąż, który wiary w tego proroka wcale się nie wyrzekł, który pod wpływem téj wiary zostawał, niestety, aż do ostatnich dni swéj ziemskiéj wędrówki !...

Im bardziéj się posuwamy ku schyłkowi życia Adama, tém mniéj jego listownych świadectw znaj-

dujemy w naszym zbiorze. *Korespondencya* nie zawiera ani śladu jego fantastycznych usiłowań we Włoszech w roku 1848; ale natomiast ciekawy jest list pisany w kilka lat późniéj (1851) do córki Maryi, naonczas w Rzymie goszczącéj. Nic bardziéj ujmującego i rzewnego nad mimowolne mięszanie wspomnień Nowogródka ze wspomnieniami Grodu Wiecznego; a obecne okoliczności użyczają temu listowi i pod innym także względem wielkiego interesu:

(Paryż, 19 grudnia 1851.) Moja Maryniu. Miło mnie, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czémkolwiek być poruszona; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to będzie się ruszać w nizkości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tém marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz jakeśmy za tém tęsknili czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj; żyliśmy w niéj i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś, ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań, (bo Nowogródka nie znasz), zdobyło świat. Miasteczko, nie naród; bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszém narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!... I dotąd jego prawa i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże proszę tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna poznawać. Kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki (rzeźby i malarstwa) masz w ciotce przewodnika. Staraj się mocno i w tém rozpatrzyć się i zadaj sobie pracę to rozważać. Nabytki twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną ci od teraz na zawsze. Słyszałaś jak ludzie

pracują w Kalifornii na kawałek złota: teraz dla ciebie Rzym jest tą kopalnią.

O Rzymie chrześciańskim potém tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tém, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy z małego miasteczka żydowskiego wychodzcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza, i zatknęli na jego ruinie krzyż? Francya naśladuje dotąd Rzym pogański, ale nic więc mu wyrównać. Widziałaś Paryż i widzisz jak mały przy Rzymie. Polska powołana zastąpić Rzym chrześciański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się.

Dobrze zrobiłaś żeś nam napisała szczegóły waszéj podróży. Na przyszłość, wszelkie szczegóły waszego pobytu, weź na siebie do opisania. Ciocia tém trudnić się nie może. Napisz tedy jakie wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie wasze *vicolo?* Nie pamiętam go, choć Rzym jest jedném miastem (po Nowogródku i Wilnie) które znam lepiéj daleko niż Paryż. Napisz między jakiemi ulicami to *vicolo?* czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co płacicie za mieszkanie, za jedzenie i za usługę?

Rzecz dziwna! Nikt tyle w napoleońską ideę nie wierzył, ile natchniony nauczyciel literatury słowiańskiéj w *Collége de France*. Głosił on chwałę pierwszego nowożytnego Cezara, przepowiadał przyjście drugiego w czasie w którym nikt we Francyi tego nie przypuszczał; a przepowiednie te jego nietylko zwracały na siebie wtedy uwagę samotnego więźnia w Ham (*), ale

---

(*) W papierach Mickiewicza znajdujemy następny własnoręczny list Ludwika Napoleona, pisany w więzieniu Ham do znajoméj osoby w Paryżu, która widocznie pismo te przesłała Adamowi.

«Ham, 18 juillet 1845.

» ...Les craintes du gouvernement viennent, à ce que j'appris, de
» l'existence d'une société polonaise sous le patronage de M. Mic-

przyczyniły się niemało do zawieszenia kursu z rozkazu Orleańskich rządów. A wszakże, jednym z pierwszych aktów Ludwika Napoleona po osiągnięciu samowładztwa we Francyi, było odjęcie Adamowi katedry słowiańskiéj, tytularnéj już wprawdzie tylko, ale która mu zapewniała połowę dawnéj pensyi.

Do tego to wypadku odnosi się list Mickiewicza z kwietnia 1852 roku do p. Fortoula, ówczesnego ministra oświecenia, list pełen prostoty, godności, uszanowania. Profesor tłumaczy się z zarzutu zrobionego mu w dekrecie odwołującym, iż wykładu swego nie zastosował do tytułu katedry (*a eu le tort de ne pas conformer son enseignement au titre de la chaire*). « Powody, mówi, dla których jako profesor wyszedł z litery naukowego programu były te same, które każą czasem najsumienniejszym mężom stanu wyjść z litery prawa, aby ocalić jego ducha » — a znaczenie tego ustępu zrozumie dopiero czytelnik, gdy sobie przypomni słowo, wówczas powszechnie przypisywane Ludwikowi Napoleonowi o swym dokonanym zamachu stanu : *je suis sorti de la légalité pour rentrer dans le droit*...

« Monsieur le Ministre, j'ai reçu de la part de M. l'administrateur du Collége de France la copie du décret qui me révoque

---

» kiewicz (il faisait un cours au Collége de France et avait pris
» l'Empereur pour son prophète).

» Il paraît, je ne sais pourquoi, que le gouvernement a écrit à
» toutes les autorités des départements pour faire surveiller ces
» apôtres, parce qu'il suppose (bien à tort) qu'ils s'entendent avec
» moi...

» Louis-Napoléon Bonaparte. »

de mes fonctions. Il ne m'appartient pas, monsieur le Ministre, d'apprécier une mesure que vous avez trouvée nécessaire, et que la loi vous autorise à prendre à mon égard. Mais, en quittant mes fonctions, il me reste à remercier en votre personne le gouvernement français des nombreuses preuves de bienveillance que j'en ai reçues dans différentes occasions. Je crois également de mon devoir de m'expliquer encore une fois sur les motifs qui, durant mon enseignement, me firent plus d'une fois sortir de la lettre du programme et même du caractère propre à un enseignement purement scientifique. Mon explication se résume en peu de mots.

Dans le cours de mes études sur les Slaves, j'ai été amené à parler des rapports entre les peuples de cette race et la nation française. J'ai dû alors prendre la personnalité de Napoléon et l'idée qu'il représentait pour centre et symbole de ces rapports. L'influence de l'idée napoléonienne sur les Slaves était un sujet étrange pour un public français, et ce que je disais sur la vitalité de cette idée en France et de son avenir, a dû alors exciter les défiances du pouvoir et l'étonnement de l'auditoire. Cette position exceptionnelle exigeait de ma part des efforts d'autant plus violents que j'avais à parler à un auditoire pour la plupart sceptique, malveillant et influencé par les journaux malintentionnés.

Cependant les événements de ces dernières années et l'établissement définitif en France d'un gouvernement national et napoléonien, vinrent confirmer en grande partie les prévisions réputées alors imaginaires. Ainsi, les motifs qui me faisaient, comme professeur, sortir de la lettre du programme étaient, monsieur le Ministre, de la nature de ceux qui obligent parfois les hommes d'État les plus scrupuleux à sortir de la lettre de la loi pour en maintenir l'esprit. Le corps enseignant français se glorifie à juste titre d'avoir produit un grand nombre de savants doués de ce courage difficile. Parmi les noms de ces savants, le vôtre, monsieur le Ministre, sera cité certes l'un des premiers. Cette considération me fait espérer

que vous apprécierez avec une bienveillance plus qu'ordinaire cette déclaration des motifs intimes de ma conduite. Je me croyais obligé de la faire d'autant plus qu'ayant eu l'honneur de remplir des fonctions publiques, je tiens essentiellement à conserver l'estime de mes chefs. Ils représentent le gouvernement de la nation que j'aime, et que j'ai la conscience d'avoir servie avec la loyauté et le dévouement dus à ma sœur-patrie. »

Zastrzedz wszakże winniśmy, że wypadek ten w niczém nie osłabił wiary Mickiewicza w wielkie posłannictwo Napoleona; dla niéj nawet, i właśnie po owym dekrecie z 12 kwietnia, zerwał ze wspólnikami dawnego zawodu w *Collége de France* i równie jak on tym samym dekretem dotkniętymi, z pp. Michelet i Quinet. Wojna Krymska wiarę tę tylko podnieść mogła; po zdobyciu Bomarsundu napisał tę odę łacińską do Napoleona III, którą czytelnik znajdzie wydrukowaną w pierwszym tomie paryzkiego wydania, i z niewymowném szczęściem przyjął, w kilka miesięcy póżniéj, powierzoną sobie od cesarskiego rządu missyą na Wschodzie. Znane są oddawna dwa listy które Mickiewicz pisał do córki Maryi ze Stambułu; ostatnie to słowa które wyszły z pod tego potężnego pióra:

3 *paździemika* (1855 r.). « Listy wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem, potrzeba żeby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem dla czego dzieci zatrzymano tak długo na wsi, lepiéj było odwieść ich do szkoły z początkiem października. Mieliby nieco czasu do przygotowania się: zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo panny Zofii i za list i za przepisanie me-

morzu; jeśliby późniéj wypadła potrzeba podobnych robót, należy abyś wzięła je Marynio na siebie, nie obciążając ciotki, już tak zatrudnionéj dosyć.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem; tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy dyamentowémi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje; jemu tedy zostawiam opis malowniczéj naszéj podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jéj główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę kędyśmy żeglowali: to examen z geografii.

Owoż po odjezdzie z Malty, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z jéj górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć jak się nazywał klassycznie i jaka tam była niegdyś świątynia? Zostawiliśmy wyspę Cyterę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Daléj między Chios i lądem, zakręciliśmy ku Smyrnie, zkąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy daléj Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć; ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranêm położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa, nieco daléj, mniéj wyraźny. Ciaśnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor choć węższy, uważałem że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir (Lud. Zwierkowski), czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza.

Miejsce gdzie koczujemy jest także pełne wspomnień; blizko

od nas leży Jazonion, sławne tém, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiéj strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o wszystkiém dawném zapomnieli. Pozdrawiam was i ściskam. » A. M.

(*Listopada* 15)... « P. Henryk już się umundurował. Zaczął ekwipować się od kołpaka. Oby wszyscy Polacy i wszyscy ludzie byli tak z czegokolwiek kiedykolwiek szczęśliwi jak on z tego kołpaka! Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Henryk budzi się w nocy z trwogi czy szczury nie dostały się do kołpaka; a że tu częste są pożary i łuna z okien widna nieraz, uważałem, że Henryk kładnie zawsze na podręczu dwa tylko przedmioty, swój kołpak i mój paszport, żeby je wrazie niebezpieczeństwa ocalić. Reszta mojego ekwipażu wcale go nie obchodzi... Ale musiał on sam do was o tém rozpisać się. Pozdrawiam was z serca. »

OMYŁKI DRUKU

Str.	8	*wiersz*	4	żywota pollinskich	*czytaj*	żywota apollińskich
—	9	—	9	sequernnt	—	se cuti
—	14	*ostatni*		właścią	—	właściwą
—	15	*wiersz*	12	zupewne	—	zapewne
—	54	—	5	wątpliwości;	—	wątpliwości,
				póżniéj,	—	póżniéj :
—	65	—	25	przed wyrazem wiadomo	*położyć*	«

26

